SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt VII.

Jak trzeba wychować młodzież ku cnocie.

(Dokończenie.)

„Wiele na tém zależy, jakim sposobem człowiek pierwszy żywota swego wiek przeżyje."

FRYCZ MODRZEWSKI.

„Nauka największa jest: niczego się złego nie nauczyć."

ROZMOWY PLATONA Z UCZNIAMI.

Na religii oparte wychowanie, jest jedynie prawdziwe wychowanie! Religia jest rzeczą tak świętą, tak czystą, że materyalista, samolub, może o niéj gadać, ale czuć jéj świętości nie jest w stanie, ani pojmować jéj wpływu na życie pojedynczych ludzi i społeczenstw. Poczciwe tylko, nieskalane serce uczuć może święty ogień religii; najczystsze tylko serce matki rozniecić potrafi tenże ogień w piersi dziecięcia; tylko zacny, prostoduszny, niewinnego serca nauczyciel wykładać może prawdy religijne uczniom i zapalić w sercach ich bojaźń pańską. *Li nauczyć religii*, nie jest podobieństwem; nauczyć można umiejętności jakiéj, kunsztu, rzemiosła, ale nie religii; trzeba *wychować* młodzież w religii; ten tylko, kto ma w własnéj piersi religią, może przelać ją w drugiego, może obudzić wrodzone każdemu uczucia religijne, może duszę oświecić odwiecznemi prawdami boskiéj nauki, może rozniecić w młodém sercu najszlachetniejszy zapał do rzeczy świętych, do czynów wielkich. Zwyczajna nauka po szkołach nie wydaje obfitych owoców i wydać ich nie może, bo najczęściéj udzielana bywa bez namaszczenia religijnego. Największa erudycya, najobszerniejsza znajomość teologii, najbieglejsza zręczność dyalektyczna i logiczna, nie zastąpi pro-

stego bogobojnego serca, które mimowolnie umysły ku sobie pociąga.

Jeżeli więc nauka religii ma wydać owoc obfity, ma wpłynąć rzeczywiście na życie, niechaj przestanie być traktowana po szkołach li jako umiejętność, a raczéj stanie się serdeczną, poufałą rozmową w rzeczach sumienia, w rzeczach najwyższéj wagi, nauczyciela z uczniami, jako dobrego i roztropnego ojca z dziećmi; niechaj dawana będzie z całą powagą, uroczyście, jako nauka tycząca się rzeczywiście największego interesu człowieka, t. j. zbawienia; niechaj nauczyciel religii nie waha się poruszać już w młodzieży najskrytsze tajniki serca, niechaj same już zarody różnorodnych uczuć i namiętności roztrząsa, wskazuje dokąd prowadzić mogą, a jak zboczyć z drogi prawdziwéj, jak mogą przywieść człowieka do upadku a jak wznieść go na stopień wyższéj doskonałości; niechaj nauczyciel religii stanie się niewidzialnym kierownikiem skłonności i uczuć młodzieży; niechaj prawdy religii wykłada nietylko abstrakcyjnie, ale wciąż je stosuje do codziennego życia; niechaj powszednie obowiązki, stosunki, obyczaje, postępki ludzi rozbiera z religijnego stanowiska. Będzie to razem religijna nauka i religijne wychowanie. Taka nauka religii poprowadzi do poznania siebie, do obudzenia sumienia, do obrzydzenia podłych namiętności i grzechu, do panowania nad sobą; taka nauka skłaniać będzie serca ku cnocie, ku prawdziwéj dzielności. Lecz powtarzamy: nauka religii li pamięciowa, gubiąca się w abstrakcyach i definicyach, albo podobna do nauki matematyki niezastósowanéj, żadnego wpływu na obyczaje i życie młodzieży wywrzeć nie potrafi!

Zaiste! nie obawiajmy się, jak mówią, za nadto religijnego wychowania dzieci i młodzieży; nigdy one nie będą za nadto religijnie chowane, jeżeli nie będą chowane powierzchownie religijnie, jeżeli w rzeczach wiary nie będą tylko pamięciowo, formalnie oświecane. Chowajmy dziatki i młodzież w domach religijnych, w obyczajach uczciwych, w nałogach szlachetnych, w otoczeniu ludzi niezepsutych; zaszczepiajmy w nich jak najwcześniéj bojaźń Boga; rozniećmy w ich piersiach miłość prawdy i cnoty; kształćmy, nie tak ich pamięć, jak raczéj serce; dajmy im poznać dogmata wiary chrześciań-

skiéj, katolickiéj; oświećmy ich w obowiązkach życia, poddajmy jak najwcześniéj ich wolę pod przykazania boskie, pod zasady religii; zaszczepmy w nich w młodości zamiłowanie książek, a poddawajmy im do czytania książki do szlachetnych czynów, do cnoty, do pracy, do męzkiéj dzielności zapalające; dawajmy im do czytania biografie wielkich a cnotliwych ludzi: a wychowamy sobie młodzież taką, że stanie się ozdobą rodziny i narodu, że stanie się rzeczywistą podporą dobra publicznego, rzeczywistą rękojmią lepszéj przyszłości, t. j. dzielności i cnót narodowych.

Niektórzy utrzymują, że dzisiaj ludzie są religijniejsi, niż byli niedawno, że nastąpiło powszechne nawrócenie się i t. p. Patrząc na życie codzienne, na nasze sprawy, przyznać nie mogę, aby powyższe zdanie było prawdą. Gdyby rzeczywiste, a nie pozorne, nie powierzchowne nastąpiło nawrócenie religijne, gdyby religia była istotnie w sercach naszych; widziećbyśmy musieli jéj owoce. Tymczasem widzimy naokół siebie zupełną w rzeczach poważnych obojętność, brak wyższych celów, próżniactwo, opuszczenie się, gnusność, egoizm, młodzież bez zapału, mężów dojrzałych bez powagi, ludzi zasłużonych w zapomnieniu, małżeństwa nieszczęśliwe, dzieci bez czci należnéj dla rodziców i starszych, sług nieuczciwych, wśród ludności wiejskiéj a mianowicie miejskiéj coraz większe zepsucie. Gdzież jest prawdziwa powaga, głębokie czucie, skutki poświęcenia, szlachetne uniesienia, zapał do rzeczy wyższych, pożyteczna dla bliźnich praca, służenie bezinteresowne ziomkom, rzeczywista cnota? A takie być powinny owoce religii! Kto nic nie robi, w niczém krajowi nie służy, na namiętności swe cugli nie zarzuca, goni tylko za rozkoszą i zbytkiem, gorszy niewinność, słowa nie dotrzymuje, robotnikom zapłatę wstrzymuje, ubogie sieroty i nędzne wdowy uciska, o moralność i podźwignienie podwładnych ze stanu często nawpół zwierzęcego nie stara się, nad dobrém powierzonych sobie indywiduów nie pracuje, o religijne i pożyteczne wychowanie młodzieży ludu nie dba, goni tylko za pieniędzmi, żadnego celu dobroczynnego nie wspiera i t. p. — słowem, kto choć jeden z wymienionych obowiązków dobrowolnie opuszcza, lub jedno z wymienionych złych popełnia: u takiego

religia może być w ustach, ale jéj nie ma w sercu! — Ten okazuje się być religijnym, a stoi na zdradzie bliźniemu; ów rozprawia o królestwie niebieskiém, o zaprzaniu się, o obowiązkach, a w sercu największy materyalista, Bogiem jego pieniądz, ojczyznę gotów zamienić na kapitał, gdyby można, aby od niéj procent ciągnąć, najszlachetniejszego przedsięwzięcia fenigiem nie wesprze, owszem gotów z każdego zysk ciągnąć dla siebie. Inny zaprzecza wszelkich dobrych przymiotów i cnót ziomkowi, jeżeli przypadkiem inne wyznaje zasady polityczne; tamten najdrobniejsze przymioty człowieka, który należy do jego koloru, podnosi do wysokiego znaczenia i t. p. Podobnym ludziom przyznać nie można, że żyją podług religii, choćby o niéj najwięcéj mówili; bo pierwszą podstawą życia religijnego jest sumienność, jest uczciwość.

Praca. Religia pierwszym, praca drugim jest warunkiem szczęścia człowieka. Módl się i pracuj, jest hasłem Chrześcianina. Praca bez towarzyszki religii prowadzi do zmysłowego używania, do samolubstwa; religia bez towarzyszki pracy słabnie i zupełnie z czasem niknie. Prawdę tę wypowiedział lud nasz w pięknéj legendzie, którą w przypisku podajemy.*)

*) Błażej, widząc marność świata, poszedł na puszczą; w modłach, czuwaniu i poście poświęcił życie Bogu. W nocy spał krótko, a dzień cały przepędzał to w pracy na wyżywienie, to w modlitwie. Pracując śpiewał psalmy. I był bardzo szczęśliwy: ciało pracą się krzepiło a w ciele wiódł życie anioła. Dostąpił wielkich łask u Boga; nieraz gdy się modlił w świętém zachwyceniu, miewał niebieskie widzenia. „Boże! — zawołał razu pewnego w zapale modlitwy — dozwól abym bez przerwy ciebie chwalił! Opatrzność twoja żywi ptaki powietrzne; niechaj i o mym głodzie pamięta, bym niepotrzebując uprawiać ziemi w ogrodzie, ale ciągle się modląc coraz wyżéj ku Tobie się wznosił, pókąd ręka twa nie uwolni duszy méj z więzów ciała.“ — Prośbę pełną wiary Bóg wysłuchał; pustelnik co rano znajdował chleb rajski w pieczarze. Za ten dar z nieba gorące składał dzięki, i zrazu w świętém zachwyceniu całe życie pogrążał. Ale niedługo na modlitwie ogarnęła go jakaś *tęsknota*, z początku nader nieznacznie; potém zaległy w duszy *nudy;* wreszcie przybiegło *lenistwo.* Pustelnik późniéj ze snu wstawał, nie z taką już skruchą się modlił; przyszła nakoniec jakaś myśl grzeszna; ta coraz częściéj duszą jego miota, w nocy odpędzić jéj nie może od siebie. Tymczasem chleb rajski coraz więcéj czerniał. Wreszcie Błażej ustąpił złéj chęci, zgrzeszył, a chleb całkiem

Praca człowieka uzacnia, praca umysł i serce podnosi, praca krzepi ciało i władze duszy; praca wreszcie uczy cnoty. Czém jest powietrze dla płuc, tém jest praca dla duszy. Bez pracy jest człowiek jakoby nie był, a nawet staje się szkodliwym; bo lenistwo jest początkiem wszystkiego złego. „Próżnowanie jest czarta poduszką,“ powiedział św. Augustyn. Ten tylko rzeczywiście żyje, kto pracuje. Leniwiec, próżniak, gnuśny jest w społeczeństwie tém, czém są trutnie w roju pracowitych pszczółek, jest ciężarem towarzystwa, podobnym do kamienia zawieszonego u szyi podróżnego. Obywatelem ten tylko nazywać się może, kto krajowi służy, to znaczy, kto ponosi jakąś pracę dla dobra pospolitego. Kto nic nie robi, nie godzien poważnego imienia obywatela. W każdém położeniu, w każdym stanie i powołaniu można być pracowitym lub leniwym. Praca jest fundamentalnym obowiązkiem człowieka i razem fundamentalnym warunkiem jego szczęścia. Bez pracy nie ma cnoty, a bez cnoty nie ma szczęścia.

Do pracy więc zawczasu trzeba wdrażać młodzież, a to tém więcéj, że naszą nieomal powszechną przywarą jest lenistwo. W porównaniu z innemi narodami, u nas zbyt mało jest ludzi rzeczywiście pracowitych. Jest w nas wielka pochopność, ale mało wytrwałości. Złemu temu i może, i powinno zapobiedz wychowanie. Życie pracowite w młodości długie lata sprowadza, powiedział Plato. Kto nie zamiłował pracy w młodości, ten z trudnością zamiłować ją potrafi

znikł. Porzucił pustelnik lubą dawniéj ustroń, w któréj młodość tak szczęśliwie przepędził, i teraz, już podeszły w wieku, poszedł używać świata. Lecz Bóg nie chce śmierci grzesznika. — Skoro Błażej opuścił mieszkanie, spotyka znajomego cnotliwego młodzieńca, który upadłszy mu do nóg, prosi go jako świątobliwego pustelnika o radę, wyznając mu, że pali duszę jego ogień nieczysty; prosi go więc, by go uchronił od upadku. „*Tylko pracą i modlitwą zwyciężysz złe chucie*“ odrzekł Błażéj. Wtém wstyd ogarnął duszę jego; pomyślał, że innym drogę wskazuje, a sam nią nie chodzi, owszem dąży na zatracenie. Wrócił do jaskini, padł na ziemię, dzień i noc całą płakał żałując za grzech; a gdy nadedniem zasnął, rzekł mu anioł we śnie: „Widzisz ułomny człeku, że pracą gardzić nie trzeba; gdy w pracy ciało pogrążysz, duch niém snadniéj rządzić może.“ I Błażej wrócił się do pracy, a modląc się i pracując żył szczęśliwie i szczęśliwie umarł.

w wieku dojrzałym. U nas człowiek rzeczywiście pracowity, to osobliwość; to co się nazywa u nas pracą, zaledwieby w innych krajach rozrywką nazwano. Bardzo wiele pracują ludzie, zwłaszcza na wyższych postawieni stopniach, w Anglii, Niemczech, Francyi. W Anglii w skutek natężonéj pracy częste wydarzają się apopleksye; znana jest pracowitość uczonych niemieckich; również Francuzi cały dzień pracują. Niedawno zmarły uczony Arago uważał za próżniaka każdego, kto nie pracował czternaście godzin na dzień. Takiego rodzaju dnie były dla niego dniami odpoczynku. I u nas umiano dawniéj rzeczywiście pracować; Albertrandi 14 godzin codziennie pracował. Prace Lindego, Czackiego i tylu innych, nie są dyletantyzmem dzisiaj u nas powszechnym.

Praca, jest to ruch nieustanny; ale jak można przyzwyczaić ciało i duszę do ciągłego ruchu, tak równie można od niego odzwyczaić, t. j. przez odejmowanie ruchu przyzwyczaić do bezwładności, która w świecie moralnym nazywa się lenistwem, próżnowaniem, gnusnością. Jak muskuły przez nieczynność tracą sprężystość, moc, dzielność; jak żelazo przez nieużywanie rdzewieje: tak władze umysłowe przez gnusność ociężeją, słabną i tracą wszelką wrodzoną tęgość. Przez ćwiczenia fizyczne najsłabsze ciało można wzmocnić i do nadzwyczajnéj nawet doprowadzić siły; również władze umysłowe przez odpowiednie ćwiczenia wykształcić można do zadziwiającéj potęgi. Lecz nigdy, bez wyrządzenia największéj wychowańcowi krzywdy, nie należy ćwiczyć ciała, a zaniedbywać duszę, albo doskonalić duszę, a zaniedbywać kształcenie ciała. W dzieciństwie przeważać powinno kształcenie, ćwiczenie, hartowanie ciała; w młodzieńczym wieku zarówno ciało jak umysł zatrudniać należy; w dojrzałym wieku przeważać powinny prace umysłowe; inaczéj dziecko albo skarłowacieje, albo zdziczeje, młodzieniec albo skończy na suchoty, albo stanie się czémś podobném do mocnego wołu, a człowiek dojrzałego wieku nie będzie miał charakteru mężczyzny.

Miłość do pracy zaszczepić trzeba równie w dziecku przeznaczoném do pługa i warsztatu, jak w dziecku, które ma posiąść majątek albo poświęcić się zawodowi naukowemu, równie w młodzieży męzkiéj, jak żeńskiéj, chociaż praca za ka-

żdym razem innego jest rodzaju. Młodzież wiejska ucząc się czytać, pisać, rachować, niech nie odwyka od prac rolniczych, bo te będą późniéj potrzebniejsze od nauk szkolnych; to samo rozumie się o młodzieży któréj zawodem będą rzemiosła, handel, przemysł.

W młodzież majętniejszą i tę, którą czeka zawód naukowy, zaszczepiać nauczyciele powinni jak największe zamiłowanie pracy umysłowéj; brak takowego zamiłowania najmocniéj czuć się daje w młodzieży naszéj; młodzież nasza po większéj części nie umie pracować, nie ma zamiłowania nauki, nie umie być wytrwałą. Czytam w biografii zmarłego przed kilku tygodniami uczonego Arago, że kiedy tenże był młodym uczniem, spotkał pewnego dnia inżyniera kopalni, którego świetny mundur go uderzył. „Co trzeba uczynić, aby uzyskać te świetne znamiona nauki?“ — zapytał go młodzieniec. — „Wejść do szkoły politechnicznéj“ — odpowiedział inżynier. — „A jak się dostać do téj szkoły?“ — „Zdawszy egzamen.“ — „Gdzie i kiedy można zdać egzamen?“ „W Montpellier po pilném odbyciu kursów matematycznych. — „Będę się uczył matematyki i wejdę do szkoły politechnicznéj.“ — We dwa lata po téj rozmowie już Arago przyjęty został do szkoły politechnicznéj, we dwa póżniéj, mając zaledwie 22 lat, był już sekretarzem bióra astronomicznego, a w rok potém przyjęła go akademia nauk do grona swego, mimo jego młodego wieku. Podobny zapał do nauk i pracy widzieć pragnęlibyśmy w młodzieży naszéj!

Aby w uczniach obudzić zamiłowanie pracy, trzeba w niéj obudzić miłość ku nauce; miłość taką przedewszystkiem nauczyciel posiadać powinien. Aby zaś miłość do nauk obudzić, nie trzeba przeciążać młodych umysłów zbyteczną pracą, ani téż dozwalać im gnuśnieć z braku pracy. Młode umysły podobne są do kwiatu, który, gdy go miernie podlewasz, nabiera wzrostu, a gdy go zbytecznie podlewasz, niszczeje. Jeżeli uczniowie zbytecznie obciążeni są pracą, że jéj znieść nie mogą, nie czynią nawet miernych w naukach postępów, tracą swą dzielność i miłość do nauki i pracy. Równie nie trzeba uczniom dawać nauk nad ich pojęcie, ani téż zbyt łatwych, a każde pensum przejść gruntownie, przerobić po kilka razy; nie pierwéj więc iść daléj, póki uczniowie doskonale nie pojmą

poprzedniéj nauki; inaczéj zamiast zamiłowania do nauki i pracy, wzbudzi nauczyciel w uczniach wstręt nieprzezwyciężony, którego następstwem będzie opuszczenie się i lenistwo. Widzimy, jak nieraz w gimnazyach uczniowie przymuszeni są czynić w nauce przeskok ogromny, gdy przejdą do klasy wyższéj, a to dla tego, że często nie ma w instytucie dokładnego rozdziału nauk. W kwincie n. p. tłumaczą uczniowie pojedyncze dość łatwe zdania łacińskie, a w kwarcie od razu zaczynają tłumaczyć autora nie bardzo łatwego, do którego kwintanerskie lekcye łaciny nie są dostatecznóm przygotowaniem. Sądzimy, że zanim uczniowie zaczną czytać autorów, powinni pierwéj tłumaczyć stósowne z nich wyjątki, ustawione stopniowo.

Budzi się także w uczniach zamiłowanie do pracy i nauki, jeżeli nauczyciel nie poprzestaje na samych definicyach, podziałach, systematyzowaniu, powtarzaniu reguł i t. p.; ale już to raz po raz odsłoni uczniom, choćby na chwilę, widok w piękną, ujmującą, idealną że tak powiem stronę nauki, już to gdy tedy owedy zastosuje naukę do życia, chociażby jednóm lub dwiema zdaniami w téj mierze; już téż zamieniając naukę pamięciową na naukę rozumową.

Niechaj dzieci ustawicznie będą zatrudniane jakiém ćwiczeniem albo przyzwoitą rozrywką, a nie będą miały namiętności czasu wzrastania. Dzieci tylko wtenczas dobrze są chowane, kiedy tak dusza jak ciało ich w ustawicznym jest ruchu. Niechajże więc pilnie tego patrzą rodzice, aby dzieci będąc jeszcze w domu, pierwszych młodych lat swoich nie spędzały w próżnowaniu; niechaj się o to starają, aby zawsze coś robiły, aby się na przemian bawiły, uczyły, biegały, pracowały. Zabawa, wypoczynek po pracy jest konieczny, bo — jak powiedział Plutarch — wytchnienie po pracy jest do niéj przyprawą. Co téż nie tylko w zwierzętach, lecz i w nieżywotnych rzeczach daje się spostrzegać. Chcąc bowiem w potrzebie łuk natężyć, trzeba w nim pierwéj cięciwę popuścić, chcąc lutnię nastroić, trzeba jéj stronom sfolgować. Jak po wojnie następuje pokój, po burzy pogoda, tak następować powinna po natężonéj pracy, swobodna wesoła rozrywka.

Modrzewski Frycz radzi opowiadać dzieciom przy pracy

powiastki stósowne i historyjki, któremiby się pobudzały do roboty, lenistwo zaś i ospałość karcić słowami, a gdyby to nie skutkowało, radzi użyć nawet rózgi. Po pracy niechaj dzieci nie odpoczywają na wzór ludzi starszych, niechaj nie siadają na krzesła lub kładą się na sofy, łóżka, murawy; ale niechaj szukają odpoczynku w grach przyzwoitych, przy których powinien być ktoś stateczny, któregoby dzieci szanowały i wstydziły się coś nieprzyzwoitego w jego przytomności uczynić; bo w dziecinnych zabawach niestrzeżonych, najczęściéj nieprzyzwoitości dziatwa się dopuszcza i wzajemnie w złém się poucza. Niechaj chłopcom rodzice nie zabraniają skakania, ciskania kamieni, gonitwy, grania w piłkę, konnéj jazdy, rzucania się śniegiem, ślizgania po lodzie i tym podobnych gier i zabaw, byle w miarę zdrowia używanych, bo takowe nietylko wzmacniają ciało, ale otrzeźwiają także władze umysłowe i przyzwyczajają na późniéj do ruchu, do czynności, do pracy. Gwałtowne wszakże zabawy wątlą równie ciało i umysł, jak gnuśne lenistwo.

Późniéj, gdy pójdą do szkół, powinni latem i zimą ćwiczyć się w gimnastyce, w fechtowaniu, aby przy umysłowéj pracy ciało nie szwankowało. Dobrze byłoby, gdyby w Poznaniu urządził ktoś salę, gdzieby przez całą zimę młodzież szkólna mogła brać lekcye w gimnastyce i fechtowaniu. Ten którybyby salę taką urządził, nietylkoby przysługę uczynił publiczności, ale mógłby zarazem zapewnić sobie przyzwoite utrzymanie. Czują bowiem dostatecznie nawet sami rodzice, jak synowie ich wątleją na ciele dla braku wszelkiego ruchu fizycznego w czasie zimy; przekonani więc jesteśmy, że lekcyi tego rodzaju nie zabrakłoby nauczycielowi gimnastyki.

Dawna młodzież polska była krzepka i dzielna, bo pracujac umysłowo nie zaniedbywała ćwiczeń fizycznych. Pisze Siarczyński: „Po naukach zawsze młodzież do sztuki rycerskiéj sposobioną była. I tak obcy jak synowie i powinni, skoro po obiedzie, zaraz wstawali, i na dworze albo kamieniami ciskali, albo z łuka strzelali, albo na koniach się ćwiczyli. Osobliwie w domach senatorskich, w każde święto gonitwy z kopijami do pierścienia, z rusznic do celu palili, pasowali się, przez rów i płoty wysokie o zakład skakali, dobrzy z nich

przeto husarze bywali. To była żołnierska szkoła, w któréj się młodzież kształciła. Niżeli ojciec do niéj wyrostka oddał, wprzód go w domu doświadczył, w obliczu rodziny szablę mu przypasał, poczem dopiero na świat go puścił. Tam gdy ćwiczenie dobrze przyjął, gdy pierścień kopią wziął gładko, gdy arkusz papieru albo magierkę w biegu z ziemi podjął, gdy z łuku ptaka w lot ubił, albo w kulę z rusznicy trafił, przekopę nielada lub płot równemi nogami przesadził, konia nie tykając się siodla lub łyka dosiadł, łuk stojąc na koniu wyciągnął, trzy kopie razem za groty ująwszy od ziemi podniósł, a gdy jeszcze w harcu nieprzyjaciela powalił, dopiero dobry rycerz słynął. Reszka w liście do Sejmowicza tak zręczność młodzi rycerskiéj wystawia. Albo nie wiesz, co nasze zdolne są dokazać Mazury? Jak lekka, zwinna i zręczna młodzież nasza? Chceszli ją doświadczyć z muskietu? Ptaka w locie dosięże, grosz w palcach trzymany puszczoną kulą wytrąci, śliwkę utkwioną na tyce zrzuci. Chceszli ją widzieć strzelającą z łuku? Niech giermek trzyma podniesioną rękę do góry, pomiędzy które palce każesz, nieobraziwszy ich bynajmniéj, strzała wartka przeleci, na papierze znak lub słowo nakreślone przeszyje, świecę zapaloną przylepioną do czoła zgasi. Z tego był wieku ów sławny zręcznością Modliszewski Gabryel, który o zakład pałaszem z głowy chłopcu pieniądz drobny, włosa nie naruszywszy, zrzucał; ów Tyrawski Lisowczyk, który ciśnione jabłko na powietrzu szablą przecinał i t. d. *)“

Niechże chociaż w części dawniejsze ćwiczenia rycerskie młodzieży, zastąpi dzisiaj gimnastyka, nauka fechtowania, która będzie zarazem przyjemną dla kształcącéj się młodzieży rozrywką po umysłowéj pracy. Ćwiczenia tego rodzaju w krzepkości utrzymują nietylko ciało ale i umysł.

Dobre nałogi. Niesłychanie ważną są rzeczą nałogi dzieci. Czém się skorupka za młodu napije, tém i na starość trąci. Do czego człowiek nawyknie w młodości, to będzie w niém przez całe życie najsilniejsze; jakiemi obyczajami duszę za

*) Obraz wieku panowania Zygmunta III, przez X. Franciszka Siarczyńskiego, str. 109.

młodu napoisz, w takich ona zawsze trwać będzie. Jeżeli dziecko nawyknie być grzecznėm, posłusznėm, mówić zawsze prawdę, wstydzić się tego co szpetne, być względem każdego uprzejmém, znosić cierpliwie dolegliwości, niewygody, kochać rodzeństwo, szanować starszych, pracować, być wesołém, skromném, szlachetném, odważném, to będzie takiém przez całe życie. Jeżeli zaś nawyknie w dzieciństwie być nieznosném, nieposłuszném; jeżeli nauczy się zmyślać, oszukiwać, nie mieć wstydu, być kapryśném, względem drugich opryskliwém, w pracy i znoszeniu trudu niecierpliwém, nie szanować rodziców i starszych, być ponurém, szczebiotliwém, pletliwém, względem słabszych okrutném, bojaźliwém i t. p.; to takie same wady odzywać się będą przez całe jego życie. „Naucz dzieci twoje skromności — mówi Plato — a nie będziesz się za nie wstydził; naucz męztwa, a siebie i ojczyznę obronią; naucz cierpliwości, a zniosą przykrości bez mruczenia; naucz miłości ojczyzny, a z nią razem będą szczęśliwe; naucz mówić zawsze prawdę, a będą cnotliwemi. Kiedy się kto od młodości w cnotach nie wyćwiczył, z ciężkością mu przychodzi pełnić je potém.“

Dzieci nie mogą być jeszcze w właściwém znaczeniu cnotliwe, bo jeszcze nie mają dostatecznego poznania i woli, by rozpoznać prawdę od fałszu, by iść nie za skłonnością, ale za obowiązkiem, by wybierać prawdziwe dobro; bo są jeszcze dziećmi; ale mogą mieć dobre nałogi, skłonności, mogą przez nawyknienie wypełniać przepisy cnoty. Kiedy uczymy dzieci wyknąć do dobrych nałogów, wtenczas kształcimy w nich skłonność do cnoty, a takową tylko w dziecinnych latach wykształcić można.

Cnota jest po części nałogiem, a każdy człowiek ma wrodzony popęd do rzeczy uczciwych; przez rostropne więc wychowanie można popęd ten w nałóg przemienić, i tym sposobem utorować drogę cnocie. Jeżeli bowiem popęd do rzeczy uczciwych stanie się nałogiem, jest wtenczas rękojmia, że wychowaniec, przyszedłszy do rozpoznania, będzie umiał wypełniać obowiązki; kto zaś nie wypełnia obowiązków, nie jest cnotliwy.

Niechaj dzieci nie nabierają takich nałogów, którychby

rozum nie mógł usprawiedliwić, jak n. p. złośliwości, łakomstwa, lenistwa, próżności, podstępów, tchórzostwa, sprosności, gburowactwa, skępstwa, wygódek, samolubstwa i t. p. Przymioty te cechują dzieci źle wychowane, rozpieszczone. Przykłady, rozmowy, nauki, ćwiczenia, wszystko to ku temu powinno dążyć, aby dziecko w pierwszych latach wrażliwéj młodości pokochało to, co w całém życiu ma kochać, a nabrało odrazy do tego, czém się przez całe życie brzydzić powinno.

Do jakich dobrych nałogów wdrażać trzeba dzieci?

Niezawodnie najpierwszą między dobremi nałogami jest *miłość prawdy*. Dzieci tak chowane być powinny, aby nigdy nie skłamały. Kłamstwo jest wadą obrzydliwą. Znamy ludzi, którzy nie są w stanie wstrzymać się od kłamstwa, na których mowie nigdy polegać nie można. Tacy w młodości tak nawykli do zmyślania, że zawsze ich język świerzbi, że zawsze się krztuszą, ile razy mają wymówić prawdę, że przyjemniéj im skłamać, niż prawdę powiedzieć. Dziecię ma szczególny dla nas powab, które zawsze otwarte okazuje względem drugich serce, którego ust kłamstwo nigdy nie plami. Szlachetny młodzieniec nie jest zdolen kłamstwa; raczéj zamilczy tam, gdzie mu swobodnie prawdy wypowiedzieć nie wolno, aniżeliby uciekać się miał do niegodnych wybiegów. Wybiegi, kłamstwo cechują poziome umysły i ludzi bez charakteru; szlachetna otwartość i prawda cechuje ludzi wielkiego serca. Mąż, obywatel chwytający się wybiegów, kłamstwa, okazuje nieudolność swoją; nie ma dosyć odwagi cywilnéj, aby usta jego wypowiadały to, o czém jest przekonany, albo téż nie ma żadnego przekonania. Mąż umysłu wielkiego, światły, cnotliwy, nie ma nigdy powodu używania tak słabéj broni, jaką jest kłamstwo, które zawsze człowieka niesławą okrywa. — Niechaj więc rodzice i nauczyciele najstaranniéj na to uważają, aby dziecko od pierwszych lat młodości począwszy, zawsze z szlachetną otwartością mówiło prawdę. Starożytni tak wielką wagę przywięzywali do swobodnego mówienia prawdy, że Plato za prawidło postawił: „Naucz dzieci mówić zawsze prawdę, a będą cnotliwemi.“ Jeżeli rodzice i nauczyciele wzbudzą w dzieciach wstręt do

kłamstwa, już je tém samém zrobią na potém poczciwemi. Ażeby zaś w dzieciach wzbudzić wstręt do kłamstwa, a przyzwyczaić je do mówienia prawdy, trzeba się z niemi obchodzić łagodnie choć stanowczo, trzeba z przywiązania do nich karcić je i odwodzić od złych obyczajów; kiedy bowiem rodzice albo nauczyciele są niesprawiedliwi i wymierzają za przewinienie surowszą niżby się należało karę, dzieci uczą się kłamać, bo dla uniknienia niesprawiedliwéj kary, uciekają się do wybiegów, zatajenia prawdy, zmyślania. Gdy więc dziecko wyznaje dobrowolnie winę i okazuje żal, daruj mu karę, a tak nie będzie się zbyt lękało mówić prawdy.

Kłamstwo zawsze człowieka okrywa sromotą, a szczerość i prostota w mowie jest przymiotem cnotliwego.

Wszakże inną jest rzeczą mówienie szczeréj prawdy, a inną szczebiotliwość, od któréj usilnie dzieci odzwyczajać należy. „Szczebiotliwość — mówi Frycz Modrzewski — niechaj rodzice w dzieciach hamują, bo z niéj rośnie wielomówność i płochość języka, w każdym wieku nienawistna i przemierzła.“ Nieznośne są dzieci, zwłaszcza chłopcy, które w obec starszych nie umieją powściągnąć języka, których gadatliwość nie dozwala niekiedy nawet rozmowy z rodzicami. Gadatliwość zamienia się z czasem w pletliwość, która szczególnie razi w młodzieży dorastającéj. Są przypadki, w których cnotą jest milczenie; trzeba więc i dzieci w pewnych przypadkach nauczyć milczenia. Kto nie umie w danych razach milczeć, nie potrafi dochować tajemnicy, kiedy tego będzie potrzeba; człowiek zaś, który tajemnicy dochować nie potrafi, nie potrafi także dotrzymać danego słowa. W edukacyi indyjskiéj młodzież bramińska uczy się milczeć *przez lat pięć;* przez czas ten czyta święte księgi, rozważa prawdy i zdania moralne, przysłuchuje się dysputom uczonych braminów; gdyby się wtenczas uczeń odezwał, wystarczyłoby to do oddalenia go z akademii. Dopiero po pięciu latach wolno młodzieńcowi wystąpić ze swemi myślami i wątpliwościami. Zaiste! wartoby i u nas chociaż w cząstce naśladować ten edukacyjny sposób bramiński, nie zaszkodziłoby przyzwyczajać i naszą młodzież do rozważania w milczeniu prawd, do zastanawiania się cierpliwego, do rozważenia tego, co ma powiedzieć,

a mielibyśmy mniéj nieznośnych i nudnych gadułów, więcéj zaś ludzi myślących samodzielnie, posiadających fundusz umysłowy. Gdyby nas więcéj w młodości uczono samodzielnie się zastanawiać, badać prawdę, a mniéj uczono na pamięć i mechanicznie, mielibyśmy niezawodnie więcéj niż mamy ludzi z własném zdaniem i przekonaniem, mielibyśmy więcéj ludzi zdatnych w różnych powołaniach i obywateli użytecznych.

O milczeniu tak mówi Plutarch w książce o wychowaniu młodzieży: „Pozostaje mi mówić o milczeniu, który to przymiot komu zdaje się małéj wagi, grubo ten błądzi. Milczenie albowiem, tam gdzie milczeć należy, jest owocem mądrości i wyższe nad wszelkie pochwały. Z tego przeto, jak mniemam względu, starożytni do niektórych religijnych obrzędów mięszali mistycyzm, aby przez to wprawiając ludzi do milczenia, świętość nawet ludzkich tajemnic ustalili wędzidłem bojaźni bożéj. *Nikt zaiste nie żałował że milczał; wielu zaś* pożałowało, że mówili tam, gdzie należało milczeć. Zresztą co się zamilczało, to łatwo da się powiedzieć, ale co się raz wyrzekło, zamilczaném być nie może. Tysiączne uczą przykłady, jak wielu w największe popadło nieszczęście dla niepowściągliwości języka.“

Do dobrych nałogów należy *posłuszeństwo.* Posłuszeństwo jest właściwe wiekowi dziecinnemu; dzieci mają słuchać, rozkazywać im nie wolno, bo temu tylko wolno rozkazywać, kto się pierwéj słuchać nauczył. Póki człowiek nie ma własnego sądu o rzeczy, póki nie umie rozeznać fałszu od prawdy, póki nie poznał praw moralnych i rządzić się niemi nie nauczył; póty nie może mieć własnéj woli, póty nieudolną wolę swoją poddawać powinien pod wolę rozumniejszą, póty jedném słowem powinien słuchać starszych. Posłuszeństwo niczém inném nie jest, jak poddaniem swéj samowoli pod prawa moralne. Dzieci z natury mają wiele samowoli, którą koniecznie pod wyższą wolę rodziców poddać należy. Pozostawienie własnéj woli niedojrzałemu, nieudolnemu, prowadzi do swywoli, rozpusty, tyraństwa i pychy. Na tyranów i samolubów wychowują rodzice swe dzieci, jeżeli pod ich rozkazy oddają sługi, jak się to często zdarza. Dziecko pod za-

dnym warunkiem nie powinno rozkazywać starszym od siebie; jeżeli czego od służącego potrzebuje, powinno go prosić.

Nadewszystko rozkaz rodziców lub nauczycieli, powinien być dla dzieci świętém przykazaniem; a rodzice i nauczyciele pod żadnym względem odstępować nie powinni od raz danego rozkazu, inaczéj sami sobie winę przypisać muszą, jeżeli ich późniéj dzieci słuchać nie będą. Rzecz oczywista, że rozkazy rodziców i nauczycieli powinny być roztropne, łatwe do spełnienia, zgadzające się z prawidłami moralnemi. Nie naznaczaj dziecku wiele obowiązków, albo téż obowiązku przechodzącego jego siły, bo cię będzie oszukiwało; sam je więc kłamstwa nauczysz.

Dwojaki jest sposób zniewolenia umysłów do posłuszeństwa: miłość i zagrożenie karą. Surowe grożenie karą wychowuje ludzi ponurych, niewolniczych; miłość wychowuje swobodnych, cnotliwych. Groźba straszy i odpycha, miłość zniewala i pociąga. Rozkazy więc wydawane dzieciom niechaj pochodzą z miłości, a dzieci będą chętnie posłuszne. Wszakże miłość nie ma być miłością zwierzęcą, słabością, pobłażaniem wtenczas, kiedy potrzeba nagany, skarcenia lub kary. „Jeśli dziecięciu wiele pozwalają — mówi Plato — będzie chciało potém rozkazywać; jeśli mu się ustawicznie sprzeciwiają, stanie się podłém lub złośliwém.“

Kto się nie nauczył słuchać, nie potrafi być wolnym człowiekiem. „Człowiek wtenczas — mówi Staszic — wolność utraca, gdy być posłusznym przestaje. Najistotniejszym przymiotem wolnego obywatela jest posłuszeństwo..... wielkim więc artykułem w edukacyi rozumiem być posłuszeństwo.“ Sebastyan Petrycy powiada: „Kto nie posłuszny jest rodzicom, trudno ma być urzędowi posłuszny; kto nie słucha ojca, tém mniéj inszych słuchać będzie.“ U dawnych Żydów posłuszeństwo i uszanowanie dla starszych, były młodzieży pierwszym obowiązkiem. Ojciec mógł dorosłego syna wezwać przed sąd aby odebrał karę, jeżeli ten nie chciał mu być posłusznym. Kto za młodu nie nauczył się posłuszeństwa, nie będzie późniéj posłuszny swym obowiązkom, nie będzie umiał dotrzymać danego słowa, nie potrafi drugim dać właściwego rozkazu. Wszakże tak trzeba wychować młodzież, aby ta późniéj z wła-

snéj woli, z uczucia moralnego obowiązku, a nie z obawy kary, wstydu, wzgardy, umiała być posłuszną.

Pięknym przymiotem tak dzieci jak starszych, jest *grzeczność*, t. j. uprzejmość względem każdego, delikatność w obejściu, bezinteresowna skorość w usłużeniu. Potrzebnego tego przymiotu nie można prawie inaczéj nabyć, jak tylko przez nałóg w dzieciństwie. Dobre wychowanie dzieci najpierw przez grzeczność się objawia. Grzeczność dzieci jest świadectwem dobréj matki. Z grzecznych dzieci staną się ludzie uprzejmi, łaskawi, gościnni, usłużni. A czy przymioty te nie prowadzą do cnoty?

Młodzież dobrze wychowana, t. j. grzeczna, okazuje szlachetną chęć podobania się osobom poważnym, sędziwym, uczonym, cnotliwym; równy ma umysł względem bogatego i ubogiego, względem pana i wieśniaka; zachowuje zawsze, a szczególnie w przytomności kobiet i starszych, postawę przystojną, szlachetną; ma szczery szacunek dla osób zasłużonych i sędziwych; w obcowaniu jest delikatna, względna, uprzejma, w rozmowie skromna. Taką po większéj części była dawna młodzież polska, chowana w poważnéj karności, a taką po części nie jest dzisiejsza młodzież odznaczająca się częstokroć niegrzecznością, gburowactwem, surowością, brakiem należnego szacunku dla starszych. Piękny i godny naśladowania przykład prawdziwéj grzeczności Spartańczyków podaje nam historya. Na grach olimpijskich pewnego razu starzec jakiś szukał miejsca; przebiegł wszystkie stopnie, ale wszędzie go odepchnięto przez obrażające szyderstwa. Przybył nakoniec tam, gdzie siedzieli Lacedemończykowie. Cała młodzież i większa część mężczyzn powstała z uszanowaniem, ofiarując mu swe miejsca. Natychmiast słyszeć się dały niezliczone oklaski; czułością przejęty starzec rzekł: „Znają Grecy prawidła przystojności, ale jedni tylko Lacedemończykowie takowe wykonywają.“ — U Spartanów był zwyczaj, że każdemu dorosłemu wolno było ukarać nieobyczajność, niegrzeczność chłopca. Nietylko rodzice, ale urzędnicy i wszyscy obywatele mieli władzę zapytywać młodzieńca, dawać mu przestrogi, a nawet ukarać go, ponieważ sami byliby karani, gdyby będąc świadkami wykroczeń, pobłażającą okazali sła-

bość. Zwierzchnikiem wychowującéj się publicznie w Sparcie młodzieży, bywał mąż w rzeczypospolitéj najszacowniejszy.

Grzeczność nie jest przywilejem wyższych stanów; równie młodzież bogatą jak ubogą, równie dziatwę miejską jak wiejską przyzwyczajać należy do grzeczności, bo nie ma takiego człowieka ani stanu, któregoby ten przymiot nie był ozdobą. Grzeczność jest zewnętrznem okazaniem dobrego serca; kształcąc więc serce w dzieciach, uczymy je prawdziwéj grzeczności. Dla tego ludzie szlachetnego lub wielkiego serca, ludzie rzeczywiście wykształceni lub uczeni, okazują prawdziwą uprzejmość względem każdego; kiedy dumni, pyszałkowaci, łnapuszeni, opryskliwi i tym podobni, zawsze są ludzie małego umysłu.

Jak grzeczność zamieniać trzeba u dzieci w nałóg, tak nauczyć je trzeba od pierwszéj młodości gardzić *pochlebstwem*. Głupi lubi pochlebstwa. Pochlebca podnieca próżność ludzką. Ani pochlebiaj, ani słuchaj pochlebstw. Niechaj szczególnie rodzice zamożniejsi pilną na to dają baczność, aby słudzy nie pochlebiali dzieciom, co się zbyt często dzieje. Pochlebstwo rozwija w dziecku nadzwyczaj szkodliwą zarozumiałość, która człowieka moralnie oślepia.

Plutarch tak mówi o pochlebstwie: „Na wszelkie sposoby chronić się mają młodzi towarzystwa złych ludzi, a nadewszystko pochlebców. Bo co nieraz wielu rodzicom oświadczyłem, to teraz także powtarzam, że nie ma gorszych ludzi i zdolniejszych przyprawić młodzież o nieszczęście, nad pochlebców. Oni bowiem rodziców i dzieci gubią do szczętu i nasuwając zdradziecko rady smakiem powąbnéj roskoszy, zarówno starość rodziców jak i młodość ich synów przepełniają boleścią. — Rodzice zalecają synom trzeźwość, pochlebce pijaństwo; tamci wstrzemięźliwość, ci rozpustę; pierwsi oszczędność, drudzy rozrzutność; owi pracę i zabiegliwość, ci gnusność. Całe podług nich życie nasze jest tylko krótką chwilą, którą na uciechy nie na co innego użyć należy. Alboż warto zważać na pogróżki zrzędnego ojca? Staremu już się w głowie marzy. Jedną nogą stojąc w grobie, niedługo ubawi nas widowiskiem swego pogrzebu. Taki jest głos pochlebców.... Rozpustni ci ludzie udają przyjaciół, niezawisłości smaku nie-

znający, nadskakują panom, uboższymi pomiatają i do uwiedzenia młodzieży, jakby jakowąś sztuką obdarzeni, śmieją się gdy widzą śmiejących się tych, z których łaski żyją: znak pewny niewolniczéj i spodlonéj duszy. Wolni z urodzenia zawsze jednakże będąc na skinienie możnych, przez sam sposób życia okazują się być niewolnikami.... Takiéj przeto chałastry w domu cierpieć nie ma żaden ojciec dbający o dobre wychowanie swych dzieci. Co się ma także rozumieć o rozpustnych współuczniach, którym nigdy nie zbywa na sposobach udzielania jadu zepsucia choćby najlepszym młodzieńcom.“

Pochlebców masz wszędzie, tak między bogatymi, jak ubogimi, tak między panami, jak sługami, tak między mieszczanami, jak i wieśniakami. Wszędzie więc młody człowiek, czy bogaty, czy urodziwy, czy rodziców więcéj od drugich uważanych, wystawiony jest na pokusy pochlebstwa. Chronić zatém wcześnie od téj wady należy tak pańskie, jak i wiejskie dzieci. Zaszczep w młodzieży miłość prawdy, a uchronisz ją od pochlebstwa. Chroń także dzieci od zbytecznych pieszczot; pieszczoch bowiem potrzebuje tak pochlebstwa, jak cnotliwy przyjaciela. „Wielkich panów synowie — pisał już przed trzema wiekami Frycz Modrzewski — niemal wszyscy w pieszczocie a w rozpustności bywają wychowani; bawią je tańcami, luniami, sprosnemi pieśniami, ustawiczne pochlebstwo miewają około siebie; z młodu się uczą nadętości, zbytniéj powagi i zuchwalstwa; pierwéj poznawają jedwabne szaty niż mówić poczną; dziwują się złotym łańcuchom i mnóstwu czeladzi; rozmyślają sobie jeszcze w młodości sposób panowania; obiorą sobie w pamięć różność potraw, a zbytnią pieszczotą wszystką moc rozsądku i dobrego baczenia tracą; nienauczywszy się posłusznym być, chcą rozkazywać. Gdy się takich obyczajów napiją, już ich żaden mistrz tego nie oduczy; czego się z mlekiem nassały, tego się przez wszystek czas żywota trzymać będą.“ Alboż i dzisiaj nie w taki sam sposób większa część zamożniejszych rodziców dzieci swe chowa!

Każdy człowiek znosić musi w życiu rozmaite dolegliwości; człowiek cnotliwy znosi je mężnie. Kto więc przyzwyczaja młodzież znosić od dzieciństwa cierpliwie niewygody, przeciwności, cierpienia, sposobi ją także do cnoty, która jest

odniesioném zwycięztwem nad pokusami. Człowiek cnotliwy zwalcza przeszkody i postępuje odważnie drogą obowiązku; potrzebuje więc siły, męstwa, dzielności, która tak się pokonywaniem przeciwności nabywa, jak siła fizyczna ćwiczeniami ciała i trudami. *Roskosz i cierpienia* są to pierwsze uczucia, jakich w dzieciństwie doznajemy, są to uczucia, które stanowią sprężynę wszystkich naszych czynów w dalszém życiu. Roskosz i cierpienie są dwa źródła, ktore natura na ludzi zlewa; w nich człowiek czerpie pomyślność albo niedolę. Trzeba więc tak prowadzić dziecko, ażeby się nauczyło kosztować tych roskoszy, które rozum usprawiedliwia i religia dozwala, a nabierać odrazy do tych fałszywych, które sprowadzają cierpienie i jakiemi człowiek przez całe życie brzydzić się powinien; niechaj dziecko zawczasu wyknie niedowierzać tym złudnym uczuciom, które nas prowadzą ku nieszczęściu. Sztuka wychowania na tém polega, ażeby dzieci nauczyć: jakich roskoszy szukać, a jakiego bólu chronić się powinny. Miłość Boga, bliźniego i prawdy, praca, cnota, nauki, gotują rzeczywistą człowiekowi roskosz. Niechaj się więc dzieci uczą bojaźniéj pańskiéj, miłości bliźniego; niechaj się kształcą w pożytecznych naukach; niechaj religia da im poznać prawdę; niechaj od pierwszéj młodości przyzwyczajają się do zapełniania czasu pracą: a unikną tysiącznych w życiu cierpień, zaprawią dni swoje prawdziwą przyjemnością, potrafią być szczęśliwemi, o ile na ziemi szczęśliwym być można.

Człowiek ze złemi skłonnościami i nałogami, jest największym niewolnikiem, jest niewolnikiem własnych namiętności; jest to najnieszczęśliwszy z ludzi. Czy nie jest bowiem niewolnikiem własnych namiętności, kto n. p. nie umie pohamować gniewu, zemsty, kto nie umie poskromić języka, powściągnąć ręki od niesprawiedliwości, wstrzymać się od roskoszy hańbiących, gier hazardownych, biesiad sprowadzających z drogi cnoty i t. p.?

Niechaj więc młodzież wyknie panować nad namiętnościami, a uniknie tysiącznych w życiu cierpień i potrafi być szczęśliwą. Rozpieszczone dzieci nie umieją poskramiać złych skłonności. Pieszczoch jest pod każdym względem człowiekiem

niedołężnym. Rozpieszczone dziecko zanosi się od gniewu, mści się na słabszych, jest łakome, niegrzeczne, opryskliwe, nieposłuszne, jednóm słowem, znarowione. Dobrze prowadzone dziecko przez sam nałóg panuje nad szkodliwemi popędami.

Dobre przykłady. Aby dziecko wykło czynić dobrze a chronić się złego, trzeba mu dawać dobre przykłady. Dzieci więcéj z dobrych przykładów niż z nauk, cnotliwych się uczą obyczajów. Same prawidła moralnéj nauki — powiedział Staszic — „dobrze gadać, ale nie dobrze czynić nauczą.“ Solon prawo śmierci naznaczył na tego, ktoby wszedłszy do szkoły zgorszył dzieci. Tam bowiem, gdzie się dzieci wychowują, panować powinna sama niewinność i cnota. Dziecko w otoczeniu cnotliwych chowane, pewno będzie cnotliwe; dziecko mające przed oczyma gorszące przykłady, chowające się wśród ludzi złych obyczajów, chyba cudem czystość serca z kałuży zepsucia wyniesie. „Psuć złym przykładem młodzież — powiedział Plato — jest to zarażać wody publiczne.“ Ktoby zgorszyć miał niewinność, temu radzi Zbawiciel raczéj kamień młyński u szyi uwiesić i w wodę wskoczyć. Niechaj więc rodzice starają się nietylko o wykształconych ale i o cnotliwych przewodników młodzieży; niechaj sami będą cnotliwi; niechaj nie cierpią w domu sług mających złe obyczaje. Nieraz rodzice i nauczyciele nudzą dzieci powtarzaniem moralnych prawideł, których wrażenie własnym osłabiają przykładem; dla tego tak często morały, pogróżki i kary sprawiają zupełnie przeciwny skutek; zamiast czci wzbudzają w dzieciach wstręt do zasad moralnych i cnoty.

Jeżeli cnoty odrodzić się mają w całém społeczeństwie, najpierw odrodzić się powinny w domach, gdzie dzieci pierwsze początki wychowania odbierają; potém panować powinny w szkołach, gdzie się młodzież kształcąca zapatruje na przykłady swych nauczycieli. O ile tylko jest w możności, powinien instytut starać się o to, aby panowały między młodzieżą dobre obyczaje; powinien surowe w téj mierze zaprowadzić ustawy. Niezliczone ztąd rozlewa się złe na społeczeństwo, jeżeli do instytutu naukowego wkradnie się zaraza obyczajów. Cnota wszędzie, tak w domu, jak w szkole, jak w towarzystwie, doznawać powinna uznania i czci, a złe wszędzie

odnosić zasłużoną karę. Ażeby w całem społeczeństwie wyjednać cześć dla cnoty, powinien obywatel (jak to było za świetnych czasów w Atenach) zepsuciem obyczajów głośny, jakiegokolwiek jest stanu, choćby najszczególniejszemi obdarzony zdolnościami, wyłączonym być od sprawowania nauczycielstwa, kapłaństwa, urzędu, od zasiadania w sądzie, w towarzystwach i zgromadzeniach publicznych.

O dobrych przykładach dawanych dzieciom tak mówi Modrzewski: „Rodzice niech się wszystkim sposobem o to starają, aby oni sami tak się przed oczyma dziatek swych sprawowali, jakiemiby je chcieli mieć. Zaiste! ojciec pijanica nie dokaże tego, aby miał w synu trzeźwość i miłość wzbudzić; utratnik też majętności, a na zbytnie kosztowne szaty wysadzający się, nie zaleci dziatkom swym mierności i skromnego życia. Także też gwałtownik, a w gniewie okrutny, i krwi pragnący, i morderz, nie będzie mógł dziatkom swoim stanowić praw cichości, układności i ku ludziom skłonności; ponieważ ludzie młodego wieku mają to sobie za rzecz piękną, rodziców we wszem naśladować.“

Wielką podporą cnoty jest *szlachetna przyjaźń*. Przyjaciel prawdziwy to anioł stróż.

„Kto wczas zyskał przyjaciela,
„Pociech i troski spólnika,
„Niech z pełni serca wykrzyka!
„Bo jak powietrza ciału,
„Tak duszy trzeba udziału!“ *)

Młodzież szlachetna niechaj się z sobą łączy nietylko uczuciem prawdziwego koleżeństwa, ale i uczuciem szczeréj przyjaźni. Przyjaźń uchroni ją od wiele złego, a szczególnie od szerzącego się dzisiaj w zastraszający sposób samolubstwa, które Polskę do upadku doprowadziło. Gdzie samolubstwo panuje, tam nie ma wspólnego uczucia, wspólnéj myśli, powszechnego dążenia. „A gdzie serca różne, jako zgodna rada około ojczyzny być ma?“ — mówi Skarga. Samolubstwo rodzi domowe waśnie i niezgody, które nic zbudować nie mogą.

Samolubstwo prowadzi albo do haniebnego skępstwa, tj. mi-

*) Kazimierz Brodziński.

łowania przedewszystkiem pieniędzy, do łakomstwa, albo też do zbytków rujnujących całe rodziny. Jeżeli w całém społeczeństwie zagnieździ się łakomstwo, samolubstwo, to jak powiada Skarga, — „nikt nie mówi, dosyć mam; każdy przyczynić chce choć mu zbywa. Jedni aby chowali i za bogi pieniądze mieli; drudzy aby hardości swéj i wyniosłości próżnościami i utratą dosyć czynili.“ — „O Boże mój — możnaby i teraz wołać ze Skargą — jakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły. Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili, staropolskiém i żołnierskiém życiem wzgardzili..... Zbrojny i jezdny pachołek zginął, i siła męzka rozkoszami struchlała. Białogłowy tak w ubiorach i strojach swoich przebrały, iż końca utraty nie masz.... Na półmiski i liczbę niezwyczajną potraw musi stawać, byle się pokazać..... Rzeczpospolita wszystka uboga..... Nie masz czém przykryć i tego, co ojcowie dla obrony budowali.....“

Samolubstwo przygłusza wszelkie uczucie obowiązku dla rzeczy publicznéj. U nas Wielkopolanów tak się podobno rozszerzyło samolubstwo, domatorstwo, obojętność, lenistwo, że tak napróżno i dzisiaj nawoływałby nas do obowiązków publicznych ksiądz Marek, jak w pamiętnikach Soplicy napróżno zaklina, błaga wojewodę wileńskiego Radziwiłła: „jedź do Warszawy! zajmij się rządem! cała Litwa twoja! ratuj koronę!.... Aż płakał, tak się rozczulił. Ja z tobą pójdę — powiedział — a niech korona będzie cała. — Ale to nie idzie o ofiary z majątku, lub narażania życia; siedź w Warszawie i zajmuj się rządem. Oto wiesz (powiada anioł księdzu Markowi) com wycisnął nakoniec? — *Panie Kochanku*, ja będę w Warszawie rządził, a mnie pan Michał Rejtan w Nalibokach wszystkie moje niedźwiedzie wybije. — Udałem się do wojewody kijowskiego. Pan obszernych włości i coby je chętnie dla dobra kraju poświęcił: ale *uczciwszy uszy*, jakże to siedzieć w Warszawie, kiedy to człowiek przywykł po kilka dni z panem miecznikiem Ciesielskim pić w Szorstynie, kiedy pani wojewodzina myśli, że mąż folwarki objeżdża. — Byłem u marszałka Mniszcha. Nie może! Kocha kraj, ale *świnia bura*, rządząc nie można mieć procesów, a jakże żyć bez codzien-

nych konferencyi z jurystami? — A pan Wielopolski, krajczy koronny, kocha kraj, ale *bała, bała*, jak zasiędę się w Warszawie, kto będzie dyspozytorów w sesyi do roboty napędzał? — A pan Krakowski? — *Moja panno*, niechno się obmuruję w Białymstoku, to i o kraju pomyślę. — A książę Sanguszko, starosta czerkaski? — *Mospanie*, ja będę siedział w Warszawie, a moje stado w Sławucie sparszywieje." — *Otóż taka wasza miłość*, — woła ksiądz Marek — *i dla tego tułacie się żeby odzyskać, coście dobrowolnie utracili!* — *Przebrzydłe domatorstwo! nałogowe lenistwo!*

Jeżeli więc rodzice, szkoły i całe towarzystwo starać się o to będzie, aby młodzież nasza zamiast w samolubstwie chowała się w miłości, aby dzieci przyzwyczajały się do dobrych nałogów, do znoszenia trudów, do pracy, do cnoty; jeżeli szlachetne matki zaprowadzą wszędzie w domy czyste obyczaje; jeżeli dziatwa i młodzież chować się będzie w bojaźni pańskiéj: to odrodzi się podniesione życie familijne; religia doznawać będzie prawdziwego poszanowania; moralność i cnota przejdą w obyczaje narodowe; powstanie powaga w życiu; będziemy mieli pracowitych, światłych i cnotliwych obywateli; odrodzi się dawna dzielność narodowa, prawdziwa miłość kraju, prawdziwe poświęcenie majątków i zdolności dla dobra publicznego. Taki naród czując swoją godność i wewnętrzną potęgę, o przyszłość swoją trwożyć się nie będzie! E. E.

O wychowaniu kobiet.

(Z dziennika nieznajoméj matki.)

(Urywek z „Czasu.")

Niepodobna ażeby każdego myślącego człowieka nie uderzyła sprzeczność, jaka obecnie istnieje pomiędzy wychowaniem, a powołaniem kobiety? Sprzeczność ta głównie z jednostronności tego wychowania wynika. Nie damy lub mieszczanki, ale kobiety wychować należy; nie do salonu lub piekarni, nie na literatki lub kucharki je kształcić, ale starać się rozwinąć wszelkie władze przyrodzone, któremi Stwórca

uposażył kobietę. A równie jak mężczyzna zdać sobie sprawę powinien w każdéj okoliczności życia, w każdéj losu kolei; tak i niewiasta odpowiedzieć sobie winna: czy umysł jéj zdolny wytrzymać upajające powietrze kunsztownych salonów, próżności odzienia, pokarmu i życia, wschodniéj miękkości wytworów, bez zatarcia pierwiastkowego piętna wielkości i prostoty, bez dozwolenia, by szacowny obraz temi błyszczącemi ramami objęty, nie spłowiał nikczemnie w atmosferze gnuśności, próżniactwa i zbytku! Najtrudniejsza to może próba, bo na wyżynach społecznych zawrot głowy do przezwyciężenia najtrudniejszy.

Ale przeciwko innym jeszcze próbom losu uzbroić się należy, inne z godnością i wytrwałością przezwyciężyć, jak próby nieszczęścia, opuszczenia, sieroctwa, niedostatku, zawodów serca i niestateczności fortuny. Któż je wymienić zdoła, te różnorodne cierpienia i boleści, które bywają działem kobiety na świecie? a jakżeż je usposabia wychowanie do nieupadania pod nadmiarem przeciwności?!..

Widziałam zajmujące i szlachetne istoty z dostatkiem, potrącone w biedę; czuły one, że w małym ubogim domku ozłoconym promykiem miłości, mogłyby jeszcze życie znośném uczynić; chęci ich i zdolność poświęcenia były po temu, ale umiejętności nie było — nie było nawyknienia do pracy i ręce opadały w rozpaczy...

Widziałam piękne panie, pieszczone córki losu, w miękkim fotelu na wpół siedzące, na wpół leżące; umysł ich lepiéj niż ciało rozwinięty bujał po szerokiéj dziedzinie moralnego świata; chciały coś robić, czemś być; zająć się dziećmi naprzykład! Ale jakżesz to długo czekać, żeby ich módz nauczyć tych delikatnych odcieni dobrego tonu, zajmującéj i niewyczerpanéj rozmowy, niepospolitości obejścia w stosunkach towarzyskich, naznaczyć ich piętném arystokratycznego świata! Tymczasem trzebaby dzieci oswoić z sobą, przywiązać do siebie, a więc pielęgnować, piastować na własnych kolanach, śledzić zabłyśnięcia w tych drogich oczkach pierwszego promyka boskiéj iskierki, która ma kiedyś rozpłomienić się uczuciem, zaświecić czynem!.. Ale matka delikatna i wątła, a dziecię ruchliwe, skaczące, niespokojne; trzeba je oddać piastunce;

z rąk matki wyśliznąć się może, skaleczyć flakonem co przed nią leży, napić się wody kolońskiéj, oblać się wodą z bukietu! Ach na tę samą myśl truchleje matka, czemprędzéj dzieciątko do bony odsyła i znowu duma.

Dla własnych dzieci ręczną pracą zatrudnić się nie widzi potrzeby; cóżby robiły panny służebne? na coby się przydało śliczne rzeczy sprowadzone z Paryża? późniejsza wyprawa przysłana przez babunię? Za te dary babuni i losu, trzebaby się wypłacić biednym sierotom, którym los nie dopisał i które babuni nie mają! a więc o dzieciach w ochronce pomyślećby można. W ślicznym koszyku koszulkę z grubego płótna skrojoną panna przynosi, złoty naparstek, nożyczki angielskie, igły i nici przedziwne.... jakże to szycie uśmiechnęło się do młodéj pani — z jakim zapałem pokazuje je przybyłéj właśnie sąsiadce! — i składa robotę, przybliża się do kominka, utrzymuje rozmowę, rozdaje herbatę, pokazuje dzienniki mody, czasopisma, przerzuca kartki zajmującéj książki... a na odzienie poczeka dziecina w ochronce, bo pani czasu nie ma, paluszki ją bolą od grubego płótna i przykro jéj trochę — cóż kiedy ona nie wie jak uszyć koszulkę! Ją na panią wychowali, ale nie na panią siebie, by zwalczyć własne słabości, nie na panią woli, by ją skierować ku wszystkiemu co prawdziwie piękne i dobre, lecz na panią do niczego, to jest, na tak zwaną u nas plantę exotyczną, czyli kalekę moralną i fizyczną... Niech was to nie obraża moje panie! ale nie dźwigną podkopanéj budowy chrześciańskiego społeczeństwa głowy bez rąk, ani ręce bez głowy...

Jeżeli wzrokiem litości spoglądacie na prostoduszną matkę, która fizycznemu tylko wychowaniu dziecka oddana, o materyalne jego potrzeby jedynie się troszczy, chciéjcież zważyć, że ta sama kobieta odpowiedniejsze otrzymawszy wychowanie, w całéj rozciągłości mogłaby spełnić przeznaczenie swoje. Wiem, że są takie kobiety, co do użytecznych zkąd inąd zatrudnień pewien rodzaj bezduszności łącząc, znieważają pracę, tę wielką łącznię familii i podstawę cnoty. Wychowanie nie powinno zabijać popędu do użytecznych zatrudnień, lecz je uszlachetnić uczuciem i skierować rozumem. Wszak można piękność moralną zachować, własną ręką ima-

jąc się najpokorniejszéj pracy. Nie upodla córki, matki, żony i gospodyni najniższa posługa dobrowolnie podjęta, z myślą chrześcianki wykonana. — A ta, co „rano wstawszy daje pokarm służebnicom swoim, ogląda rolę i kupuje ją, a z pożytku rąk swoich zasadza winnicę, przepasuje mocą biodra swoje, a palce jéj ujmują wrzeciona i nie boi się śnieżnego zimna dla domu swego, bo wszyscy domownicy mają po dwie suknie,“ ta mężna niewiasta, którą będą chwalić uczynki jéj, wyżéj podobno stanie przed Bogiem i ludźmi w wzniosłéj prostocie swéj, niż ta umysłowo i artystycznie wykształcona pani, na któréj grobie możnaby wyryć napis, matce regenta Francyi niegdyś położony: *hic jacet otium.*

Dla czegóżby matka taka pośledniejszą się komu wydać miała, co własnemi piersiami wykarmionéj dzieciny ochędostwa sama przestrzega? co ją sama kąpie, własną ręką odzież sporządza, sama jéj włoski gładzi i splata by jasnych oczek nie przycieniały; a potém rączki dzieciny do modlitwy składa, z wyrazem niewypowiedzianéj wdzięczności Bogu za dar macierzyństwa dziękując, błogosławieństwa dla niéj błagając, najwznioślejsze zasady religii świętéj, darem miłości swojéj dziecku objawia. Dla czegóż mówię, matka taka pośledniejszą by się wydać miała, co przykładem umiejętnéj i użytecznéj pracy przewodniczy czeladce i dzieciom? Wszak można dom sprawować, grzędy zasiewać, chodzić około bydła, w mleczarni porządek utrzymywać, kuchni i pralni doglądać, szyć bieliznę, suknie robić i t. p., bez stracenia z oczu tego niewidomego węzła, węzła który ziemię z niebem łączy! bez zatarcia w sobie tego boskiego tchnienia, które śmiertelną naszą powłokę ożywia? Można nie mieć chwil wolnych do obeznania się, raczéj ostrzelania z utworami tak zwanéj lekkiéj literatury francuzkiéj, a w krótkich chwilach wypoczynku, umysłową znaleść rozrywkę! Biblia, śpiewy Niemcewicza, na których matka swe dzieci czytać uczy, nie liczny zbiór wyborowych książek, arcydzieł znakomitych mężów różnych narodów, które sama odczytywać będzie z pożytkiem i roskoszą, wystarczą na pokarm duchowy, którego jakoś nie ilość prawdziwą wartość stanowi. Nieskażona wyobraźnia, niezwichnięte zasady zdrowego rozsądku, jasne pojęcie swego powołania na

ziemi, rozróżnienie dobrego od złego, bez względu na zewnętrzne ich barwy, świeżość umysłu i bogactwo serca, zastąpią sowicie brak namiętnych roskoszy, gorączkowych sytuacyi, nerwowych wzruszeń, upojeń zmysłowych i drgań galwanicznych, któremi sztucznie naśladują życie te, które go według świata, nie według Boga pojmują......

O pracy domowéj uczniów szkół elementarnych.

Czy dobrze jest w szkółce elementarnéj zadawać uczniom prace do domu? czy takowe są koniecznie potrzebne? Na pytanie to nie odpowiemy bezwarunkowo tak lub nie, bo pierwéj zastanowić się trzeba nad okolicznościami i stosunkami, w jakich się uczeń i nauczyciel znajduje.

Szkołę dzielimy na wyższą i niższą klasę. W niższéj klasie nie powinien nauczyciel zadawać uczniom prac do domu. Jeżeli się dziecko ma uczyć, w jakiéj nauce pracować w domu, to pracować musi o własnych siłach, z własnego zapasu wiadomości, samodzielnie. A pytam się, w czémże mogą samodzielnie pracować dzieci, które szkołę odwiedzają dopiero kilka tygodni lub miesięcy, rok albo nawet dwa lata?

Domowa praca wymaga już pewnéj rutyny, wdróżenia się, biegłości; a zkądże to mieć mają dzieci, które dopiero zaczynają chodzić do szkoły? Dziecko w 6, 7, 8 roku ma prawdziwie dosyć pracy w godzinach szkolnych. Kiedy 4, 5, nawet 6 godzin na ławce posiedziało, nie należy go się dłuższém siedzeniem, nieczynnością ciała, dręczyć. Godziny szkólne mają dla uczniów klasy niższéj być zarazem godzinami, podczas których w tém, czego się już nauczyły, ćwiczyć się powinny; nie potrzeba im więc osobnego ćwiczenia po za szkołą. Przy wychowywaniu dzieci i na wzrost i ćwiczenie ciała wzgląd mieć należy. Ruch ciała w 6, 7 i 8 roku ich życia jest im potrzebniejszy, niż nauka. Czy nie postąpiłby nauczyciel niesprawiedliwie, czyby nie wyrządzał krzywdy drobnéj dziatwie, gdyby jéj zabronił biegania, skakania, zapaskowania się i tym podobnych ćwiczeń i zabaw właściwych i potrzebnych

młodemu wiekowi? — a zabroniłby jéj, jeżeliby pedantycznie i nierostropnie wszystek czas szkólny i domowy na naukę chciał obrócić. Sprzeciwiałoby się to samemu przyrodzeniu, które pierwéj daje wzrost ciała niż rozwój duszy.

Skoro godziny szkolne przeznaczone uczniom niższéj klasy ubiegły, natenczas niechaj uczeń resztę czasu wolnego obróci na ruch fizyczny, na wzmocnienie ciała; niechaj raczéj pomaga dziecko rodzicom w domowéj pracy, aniżeliby, wróciwszy z klasy, znowu do książki zasieść miało. Pilny i zdatny nauczyciel nie potrzebuje do wykształcenia małych dzieci, domowych ćwiczeń w naukach; tyle bowiem, ile im w tym wieku nauki i umysłowego zatrudnienia potrzeba, dostarczy im w godzinach szkolnych, jeżeli tylko nie jest opieszały, jeżeli nie każe na próżno siedzieć dzieciom w szkole, jeżeli się szczerze niemi w klasie zajmie.

Jeżeli zaś nauczyciel zadaje dzieciom początkowym naukę do domu, czyni to powszechnie z dwóch przyczyn: albo z gorliwości źle zrozumianéj, albo z lenistwa. W pierwszym razie obarcza dziecko na samym wstępie do szkoły naukami, zadaniami, bo zdaje mu się, że niczego sam dzieci w szkole nie nauczy, jeżeli one się nie nauczą w domu, że nie skończy pensum wyznaczonego; zdaje mu się, że nauka, to potrawa, którą w siebie włożyć trzeba, a czego tam nie włożysz, tego nie będzie; nie pojmuje tego, że pierwsze ćwiczenia w szkole powinny jedynie zmierzać do rozwinięcia władz umysłu jeszcze śpiącego lub surowego. Leniwy zaś nauczyciel, który zmarnował z dziećmi czas w szkole, chce aby go powetowały własną nauką w domu.

Niestety! mała jest tylko liczba nauczycieli, którzy dzieci w wieku od 6—8 lat w właściwy sposób uczyć i kształcić umieją. Jednemu brakuje do tego potrzebnéj zręczności, drugiemu chęci, innemu cierpliwości, inny nie zna żadnéj metody uczenia. Lecz pominąć i tego nie można, że nauczyciel nie może częstokroć tyle zrobić, ile szczerze pragnie, tyle nauczyć ile potrzeba, tak dzieci kształcić i rozwijać, jak go uczy pedagogika, jak n. p., jeżeli ma przepełnioną szkołę, lub dzieci nie regularnie i opieszale na naukę przychodzą. Jest jednakże prawda niczém niezbita, że jeżeli nauczyciel chce mieć do-

brą klasę wyższą, wprzódy wszelkiemi siłami starać się o to musi, aby miał dobrą klasę niższą, t. j. aby się dzieci nauczyły w klasie niższéj myśleć, nauczyciela wykład rozumieć, jasno się wysłowić i mieć dobre początki czytania, pisania, rachunków i religii. Co się w niższéj klasie zaniedbało, tego trudno bardzo w wyższéj klasie dogonić. Każdy instytut naukowy wtenczas tylko może prosperować, kiedy nauczyciele od najniższéj klasy wszelkiemi siłami o to się starają, aby uczniowie dokładnie nauczyli się tego, co na klasę jest przepisane. Jeżeli seksta n. p. w gimnazyum jest słaba, niezawodnie we wszystkich klasach uczniowie są słabi; jeżeli sekstanerowie dokładnie umieją to, co na sekstę jest wyznaczone, niezawodnie w tém gimnazyum i pryma umie to, co powinna, i abituryent rzeczywiście dojrzałym naukowo wychodzi na uniwersytet. Dla tego nie może nigdy za wiele starania poświęcić nauczyciel klasie niższéj w szkole elementarnéj. Lecz ztąd nie wynika, aby małéj dziatwie zadawał wiele do domu; niechaj tylko użyje jak należy godzin szkólnych, a to zupełnie wystarczy. Łatwo jest nauczycielowi zadać dziecku pracę do domu, lecz nie łatwo dziecku w domu zadanie wykonać.

Na to nie jeden może powie nauczyciel: „Ale rodzice życzą sobie tego, aby dzieciom zadawać do domu, a dobrym życzeniom rodziców względem dzieci sprzeciwiać się nie należy.“ Okoliczności często domowe, wiek ucznia, zdolności jego, niekiedy życzenie takie rodziców usprawiedliwiają, ale to tylko wyjątkowo; normą to nigdy stać się nie powinno; zresztą nie każde życzenie rodziców jest słuszne. Jeżeli dziecko ma w domu starszą siostrę lub brata, którzy udzielić potrafią małemu braciszkowi lub siostrzyczce pomocy w nauce, w takim razie może zadać nauczyciel cokolwiek nauki dziecku do domu, jednakże nie prędzéj, póki dziecko nie umie już pisać i czytać, póki nie ma początków w rachunkach pamięciowych, i póki nie ma już jakiéjś wprawy w myśleniu i mówieniu. Nigdy jednakże nie trzeba zbyt często domowemi pracami obciążać dziecka, a zadawszy takowe, nie żądać bardzo ścisłego ich wykonania, aby nie za wiele kłaść na barki dziecka, gdyż natenczas oziębłoby w niém zamiłowanie do nauki, coby większą przyniosło stratę, niż zadania domowe korzyść.

Każdy nauczyciel działać powinien w interesie całéj szkoły, równie jak w interesie każdego ucznia z osobna; tak więc niechaj urządzi naukę, aby ta była z korzyścią i dla całéj szkoły i dla każdego ucznia; gdyby zaś miał wzgląd tylko na pojedynczych uczniów, mógłby na tém cierpieć interes całéj klasy. Jeżeli więc zadaje pojedynczym uczniom naukę do domu, powinno to nie szkodzić całéj klasie, powinno być tylko wyjątkiem, nie zaś regułą. Rodzice nie mają na uwadze naukowéj korzyści całéj szkoły, tylko interes dziecka swego; nie zawsze więc na ich partykularne żądania nauczyciel zważać może.

Inaczéj się rzecz ma z klasą wyższą szkółki elementarnéj. Im starszy uczeń, im dłużéj szkołę odwiedza, tym lepiéj rozwinął władze swego ducha, tym więcéj nawykł być sam czynnym, pracować samodzielnie. Godziny szkólne upływają bardzo szybko; czas szkolny dla dzieci, zwłaszcza wiejskich, jest bardzo krótki; a jednakże każde dziecko powinno w szkole elementarnéj nauczyć się dobrze czytać i pisać, dobrze rachować, znać zasady religii, mieć jasne wyobrażenie o kraju rodzinnym i o całym świecie, przysposobić się na roztropnego i użytecznego członka społeczeństwa. Tu więc nie zawsze czas szkolny wystarcza, tu więc często nie może nauczyciel uniknąć zadania do domu, tu więc prace domowe wielką mają ważność; przez nie bowiem ma dziecko to, czego się w szkole nauczyło, co mu wyjaśniono, powtórzyć, rozumowi i pamięci powtórnie przedstawić, aby w ten sposób potrzebną naukę sobie całkowicie przyswoiło. Prace domowe mają się przyczyniać do zastosowania, wykonania i użycia tego, czego się dziecko w szkole nauczyło. Ćwiczenia pamięciowe są szczególniéj przedmiotem domowéj pilności. Prace domowe bez pomocy obcéj wykonane, świadczą o samodzielności ucznia. W szkole pracuje on, zachęcany przez nauczyciela, w towarzystwie swoich współuczni. Nauczyciel jako i współuczniowie są dla niego bodźcem, pomocnikami. Lecz w domu oddalony od nauczyciela, od współuczniów i sam sobie pozostawiony, przymuszony jest o własnych siłach pracować, myśleć, zastosowywać; uczy się więc samodzielności, która tak kmieciowi w domku, gospodarstwie, gminie i społeczeństwie, jak profesorowi na katedrze uniwersyteckiéj, jak obywatelowi posta-

wionemu na wysokości społecznéj, jak ministrowi w radzie stanu, jest konieczna.

Samodzielna praca jest dzielnym środkiem, za pomocą którego uczeń siły, jako i zdolności swoje umacnia i powiększa. To, czego się uczniowie w szkole uczą, ma być zastosowane do ich późniejszego życia i zatrudnienia; niechże się więc już w szkole, w wyższéj klasie, uczą stosować do życia to, co im w szkole wykładają, a nauczą się, jeżeli potrafią samodzielnie pracować. Człowiek każdy sobie samemu pozostawiony, musi być samodzielnym. Szkoła nie jest fabryką, w któréj, jak w fabryce żelaznéj, wyrabiają się machiny; bo człowiek nie jest stworzony na bezduszną machinę, którą obca siła porusza; ale ma się nauczyć sam sobą poruszać, swą wolą, swemi zasadami, przykazaniami religii, ma być sam sobą, a do tego i szkoła elementarna uzdolniać go powinna. Jest więc zadaniem szkoły ucznia do samodzielnéj pracy i postępowania w życiu przysposabiać. Lecz ta samodzielność rozciąga się nie tylko do pracy domowéj; i w szkole trzeba się o nię starać. Niejeden nauczyciel nadręczy i namozoli się w szkole napróżno; bo wszystkiego sam chce nauczyć, wszystko co zna i umie przelać w uczniów, wciąż więc gada, naucza, powtarza, a uczniowie drzemią; nauczyciel sam pracuje, a uczniowie próżnują; sam za nich odpowiada, nie pozwoli im namyślić się, natężyć, nie sprawia im téj radości, aby sami byli czynni, aby okazali co umieją, bo on już za nich i za siebie jest czynny. Taki nauczyciel nietylko niczego nie nauczy, ale owszem przytępi pamięć, rozum, samodzielność i wszystkie władze umysłowe uczniów, a ze swoich mozołów, nie doczeka się nawet pociechy.

Od sposobu urządzania prac domowych i zadawania tychże, zawisł ich pożytek. Prace domowe można uczniom tylko takie zadawać, które zupełnie i dobrze wykonać zdołają; nie powinno więc zadanie mieścić w sobie nic takiego, czego dzieci dobrze nie rozumieją, co przechodzi ich siły. Nauczyciel, który dał uczniom zadanie, którego w klasie nie wyjaśnił, które przechodzi ich umiejętność, jest tyranem na umysły młodzieży, a jednakże mamy dużo takich nauczycieli, tak w niższych jak w wyższych szkołach!

Przedmiot nauki powinien być zawsze zastosowany do zdolności i nabytych już wiadomości uczniów. Jeżeli nauczyciel uczniów dostatecznie przysposobił do rozwiązania zadania, z chęcią i zajęciem dołożą uczniowie swéj pilności. Osiągnie nauczyciel wtenczas tę wielką korzyść, że to czego się w szkole nauczyły, co pojęły, przedstawią sobie jeszcze raz przed umysł, a często w rozmaitych kształtach, i lepiéj to w pamięci zachowają. Gdy zaś nauczyciel zadaje uczniom do domu prace takie, które przechodzą ich zdolności, w których mieści się to, czego się w szkole jeszcze nie uczyły, kiedy może nawet nie otrzymały potrzebnéj w téj mierze wskazówki; natenczas tracą darmo czas, któregoby mogli do innych, choćby ręcznych, użyć zatrudnień; tracą chęć i zamiłowanie do nauki i pracy, stają się gnuśnymi i leniwymi, ponieważ przez podobne zadania odbiera im się nawet odwagę i zaufanie ku sobie samym; albo nieraz nawet uciekają się do obcéj pomocy, oszukują nauczycieli. Tysiączne ztąd powstaje złe, którego sprawcą jest niestety sam nauczyciel!

Kiedy więc rozwiązanie zadań domowych wymaga pewnego stopnia wykształcenia, pilności i czasu, kiedy więc ze strony nauczyciela w wybieraniu zadań tak potrzebną jest przezorność, samo się przeto rozumie, że nauczyciel sumienny zadobrze obliczy zdatność, pilność i wolny czas uczniów, zanim im wyznaczy pracę do domu. Szczególniéj powinien mieć na uwadze cel nauki. Jak w niższéj klasie tak i w wyższéj potrzeba uczniom wolnego czasu ku wypoczęciu, aby przez częste zadawanie prac domowych nie wzbudzić w nich odrazy do nauki. Trzeba i na to zważać, że starsze dzieci szczególnie potrzebne są rodzicom w zatrudnieniach domowych. Ucz, zadawaj nie wiele, ale to czego uczysz, ucz gruntownie, to co zadasz, niechaj będzie wykonaném, niechaj uczniowie mogą rzeczywiście wykonać! *Non multa, sed multum*, mówi stare łacińskie przysłowie, na które powszechnie mało nauczyciele zważają, i dla tego tak mało zbierają owocu z prac i mozołów swoich.

Spojrzawszy na rozkład nauk, na plan przybity na drzwiach w szkole elementarnéj, rozważywszy sobie tę mnogość przedmiotów naukowych, których dzieci wiejskie albo w miasteczku

nauczyć się mają, to rzeczywiście zadrżeć przychodzi z litości nad biednemi dziećmi, które latem gęsi i trzodę pasą, woły za pługiem poganiają, po gałązki do boru chodzą. Czytasz na planie nauk dla tychże dzieci przeznaczonym: czytanie polskie i niemieckie, pisanie polskie i niemieckie, rachunki, religia, ćwiczenia piśmienne, historya powszechna, jeografia, historya naturalna, śpiew, niekiedy jeszcze fizyka, rysunki i geometrya! Wszakże nie za mało dla dziecka, które pół roku do szkoły chodzi, a pół roku gęsi pasie!

Niech się dziecko w szkole elementarnéj nauczy dobrze czytać i rozumieć to co czyta, pisać, rachować, zasad wiary i obyczajów, śpiewu, głównych faktów z historyi ojczystéj, przytém niechaj ma ogólne wyobrażenie o kraju swoim i ziemi, a to mu zupełnie wystarczy. Czas marnie tracony na naukę fizyki, historyi i t. p. lepiéj obrócić w szkole elementarnéj na czytanie i pisanie, a więcéj ztąd nierównie uczeń korzyści odniesie.

Od niejakiego czasu tak rozpowszechniły się nierozumne wymagania do szkółek elementarnych, mianowicie po miastach, że nauczyciele widzieli się być zmuszonymi umieścić na planie nauk, nie koniecznie potrzebne przedmioty naukowe. Słusznie przeto uskarżają się dzisiaj ludzie, zdrowo na rzeczy patrzący, że dzieci uczą się za wiele przedmiotów, a żadnego gruntownie, że szkoły zamiast oświecać umysły, bałamucą zdrowy, przyrodzony rozsądek i t. p.

W niejednéj szkole więcéjby się dzieci po polsku lub rachunków nauczyły, gdyby tak zwanych realiów na planie nie było. Niechajby to, co dziecku pożyteczném być może w życiu z fizyki, historyi naturalnéj, jeografii i historyi, mieściło się raczéj w książce do czytania.

Wróćmy do tematu. Przy zadawaniu prac domowych i co do ilości takowych, należy mieć wzgląd szczególniéj na stosunki domowe ucznia. Rzadko nauczyciele znają domowe stosunki rodziców, których dzieci szkołę odwiedzają; im większa jest wieś lub miasto, gdzie są nauczycielami, tym jest im trudniéj nabrać wyobrażenia o stosunkach familijnych. Wielu jest takich uczniów, którzy wróciwszy ze szkoły do domu, muszą się zająć pracą przez rodziców im wyznaczoną;

z niecierpliwością oczekują rodzice dla tego swych dzieci, aby im w tém lub owém pomocnemi były, lub téż gdzie za sprawunkiem poszły. Jeżeli tedy okoliczności domowe tego wymagają, aby dziecko czas po nauce szkolnéj mu zbywający obróciło do pracy przez rodziców mu nadanéj, to czy można natenczas żądać, aby zadania szkolne w domu odrabiały? Zbliżył się wieczór, a syn lub córka, którzy namozolili się przez cały dzień w szkole i w domu, mają jeszcze i teraz uczyć się czegoś na pamięć, robić rachunki, przepisywać zadania i t. p. Czy tego sumiennie można po nich wymagać? Czemu człowiek wydołać nie może, tego nie należy się od niego żądać; dziecko obciążać pracami, jestto zaprzęgać źrebię do pługa, kłaść ciężary na znużone barki podróżnego.

Może kto powie, że w czasie zimowym, podczas tak długich wieczorów, mogłyby dzieci w zadaniach szkolnych się ćwiczyć, bo nie są wtenczas potrzebne rodzicom do pracy lub sprawunków.

Na to odpowiadam z doświadczenia własnego: że czasu wprawdzie nie brak dzieciom podczas wieczorów zimowych, ale iluż to jest takich rodziców, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach, którzy z niedostatku nigdy albo rzadko kiedy mogą oświetlić dostatecznie mieszkanie swoje. Często się także zdarza, że chociaż rodzice mają się dobrze, to jednakże nie mając wielkiego zaufania do nauk szkolnych, żałują dla dzieci kawałka świecy, przy któréjby się uczyły lekcyi zadanéj. Ztąd téż tak trudno zaprowadzić prace domowe po wsiach i małych miastach, i lepiéj byłoby zupełnie odstąpić od podobnego żądania, z wyjątkiem uczenia się niektórych rzeczy na pamięć, jak n. p. katechizmu lub historyi biblijnéj. Do tego rodzaju nauki sami rodzice dzieci naszych wielką wagę przywięzują; widać ztąd, że instynktem pojmują, co dzieciom ich jest najpotrzebniejsze. Niechajby były książki szkólne takie, któreby zawierały w sobie rzeczy istotnie użyteczne, moralne, pouczające, nie zaś fraszki, a pewno także sami rodzice nakłanialiby dzieci swe do czytania i nauki. Lud polski chce, aby dzieci jego uczono: albo religijnych, albo prawdziwie użyużytecznych w życiu rzeczy.

Jeżeli uczniom zada się pracę domową, przedewszyst-

kiem piśmienną, jest natenczas niezbędnym obowiązkiem nauczyciela przekonać się, czy i jak dzieci pracowały. Dla tego powinien prace piśmienne przeglądać, podkreślać i do poprawienia zwracać. Jestto mozolna wprawdzie praca ale konieczna, jeżeli z zadań domowych mają być jakieś owoce.

Zdaje nam się, żeśmy dostatecznie wykazali, że prac domowych w naszych szkółkach nie można ani bezwarunkowo zaprowadzać, ani odrzucać; mieć tylko trzeba przy zadawaniu wzgląd na okoliczności, w jakich uczniowie się znajdują. Przy czém odzywamy się do wszystkich nauczycieli: pracujcie tylko pilnie, rozumnie, szczerze z uczniami w szkole, a wtenczas po większéj części obejdzie się bez prac domowych, i dziatwa wiejska w szkole nauczy się tego, co jéj w życiu będzie najpotrzebniejszém.

Nauczyciel Tymkowski.

Porównanie i ocenienie metod czytania.

(Rozprawka odczytana na sesyi nauczycielskiéj w Lwówku p. K. Kasińskiego.)

Nauczuciel mający z pożądanym skutkiem nauki udzielać, powinien koniecznie znać dokładnie metody czyli sposoby uczenia. Ponieważ zaś każdy prawie przedmiot naukowy kilka ma ustalonych metod, z których przecież nie każda z równym skutkiem do celu prowadzi, przeto nieodzownym jest nauczyciela obowiązkiem, zapoznać się, o ile to być może, z wszystkiemi, by użył najstósowniejszéj, najpraktyczniejszéj.

Do nauki czytania głównie 3 metody są w używaniu: metoda głoskowania czyli sylabizowania, metoda głosowania i metoda złączonego pisania z czytaniem.

Trzy te metody porównać ze sobą, wykazując dobre i złe każdéj strony, a w końcu pokazać, która z nich za najlepszą uważana być może, położyłem sobie za cel niniejszéj rozprawki.

Metoda głoskowania czyli sylabizowania jest z wszystkich najdawniejsza; zasadza się na tém, że nadaje każdéj głosce nazwę, nie zaś jéj właściwe brzmienie.

Przeciw téj metodzie wiele jest do nadmienienia. Nasamprzód wymawiają się podług niéj fałszywie spółgłoski, bo zamiast, b, c, m, i t. d., be, ce, em, i t. d. Nader trudnem jest dla dziecka n. p. z be-o er-y złożyć bory; naturalniéj w takim razie czytać: beoery. Co zaś jest najtrudniejszem w téj metodzie, to przejście od głoskowania do czytania, tak, iż częstokroć lata upływają, nim się dzieci czytać nauczą. Metoda głoskowania utrudnia dzieciom zarazem naukę pisania, bo więcéj głosów wymawiają sylabizując wyraz, niż piszą.

Metody głoskowania używano tak długo, aż jéj nie zastąpiła *metoda głosowania*, któréj charakterystyczną cechą jest to, że za pomocą niéj zapoznawa się dziecko nie z nazwiskiem, ale z brzmieniem głosek. Podług niéj mówi się więc nie be, de, ef, i t. d., ale b, d, f, i t. d.*) Metoda głosowania jest dwojakiego gatunku, analityczna i syntetyczna. Podług pierwszéj rozkłada się zdanie na napisanéj tablicy na wyrazy, te na zgłoski, a zgłoski na głoski, kiedy za pomocą drugiéj zupełnie się przeciwnie postępuje, t. j. łączy się samogłoski z spółgłoskami w zgłoski i wyrazy, z których zdania się tworzą.

Zbyteczną byłoby rzeczą, rozwijać tutaj całą metodę głosowania, ponieważ powszechnie jest znana.

Ogólnie używaną jest dziś *metoda pisania złączonego z czytaniem*, którą już do wielu szkółek naszych zaprowadzono. Właściwością jéj jest to, że uczy przez pisanie czytania, tak iż uczniowie pierwsze ćwiczenia do czytania sami sobie piszą. Dziecko ma się przekonać o nieodzownéj potrzebie mowy w ogóle, o konieczności przedstawienia jéj widzialnie, tudzież o użyteczności głosek, jako znaków używanych do oznaczenia pojedynczych brzmień. By cel ten osiągnąć, trzeba dzieci najpierw uczyć zastanawiania się, rozwijać ich władze umysłowe i nauczyć je myśli swoje w logicznych zdaniach ustnie wyrażać.

---

*) Nie można wcale wymówić czystego b, d, t, i t. p., i w tém właśnie leży niedokładność i niewłaściwość metody głosowania, jak to w naszej „Metodzie czytania i pisania“ wydanéj w roku 1851 okazać usiłowaliśmy. Przyp. Red.

Późniéj uczą się dzieci wymieniać wyrazy składające zdanie, a następnie rozkładać zdania na wyrazy, wyrazy na zgłosy, wreszcie zgłosy na głosy. Równocześnie z temi ćwiczeniami, któreby można zarazem uważać za wstępne do czytania, uczą się dzieci w osobnych do tego godzinach początków pisania, kreślą różnego rodzaju linie. Potém piszą zwolna samogłoski, a po nich spółgłoski, które spajając ze sobą, tworzą zgłoski, wyrazy, wreszcie całe zdania; poczém następuje czytanie druku, w tym samym porządku.

I przeciwko téj metodzie jest wiele do nadmienienia. Nasamprzód metoda ta nie jest wcale prosta, bo na długiéj drodze prowadzi ucznia do przekonania o potrzebie mowy, pisania i czytania.

Należy i to do złych stron téj metody, że jeśli pomyślny i prędki ma wydać skutek, ciągłéj obecności nauczyciela wymaga, kiedy tenże przy innym sposobie uczenia może być zastąpiony przez którego ze starszych a zdatnych uczniów, sam zaś przez ten czas innym się zająć oddziałem.

Mając uwagi te na względzie, oświadczam się jako za najpraktyczniejszą, za metodą głosowania, z tym przecież warunkiem, aby z czytaniem i pisanie jak najściśléj połączyć.

Cztery lub sześć tygodni powinno się poświęcić osobnemu uczeniu czytania i pisania. W przeciągu tego czasu, w godzinach do czytania przeznaczonych, uczyć się mają dzieci poznawania drukowanych i zarazem pisanych samogłosek i, u, o, a, e, a potém n. p. n, m, r, w, i t. d.; w osobnych zaś godzinach uczyć się powinny początków pisania, kreśląc najpierw linie, a potém głoski, począwszy od samogłosek.

Gdyby zaś po upłynieniu rzeczonego czasu jeszcze dzieci nie były w stanie powyższe samogłoski i spółgłoski pisać, natenczas można łączenie ich odłożyć na dwa lub trzy tygodnie późniéj.

Podczas ćwiczeń pierwszych dwóch tablic, można głosy jeden zgłos stanowiące pojedynczo nazywać a potém je kazać łączyć.

Własne doświadczenie przekonało mnie dostatecznie o tém,

że wymawianie całych zgłosów bez ich rozkładania jest mechaniczną i bardzo trudną dla dzieci początkowych rzeczą. Po ścisłém, w sposób wzwyż oznaczony przepracowaniu dwóch tablic, wymawianie całych zgłosów samo się znajdzie.

Potém następuje połączenie czytania z pisaniem; przyczém postępuje się mniéj więcéj w ten sposób. Pokazując dzieciom zgłoskę *no*, pyta się ich nauczycłel o nazwę głoski (en), tudzież jak się wymawia (n); następnie czyni to samo co do drugiéj (głoska ta nazywa się o i czyta się także o), zatém razem obydwie czytają się *no*. Na pytanie zaś, jak się zgłoska *no* pisze, odpowiada dziacko, en-o. Zaraz z początku zapoznawa nauczyciel dzieci ze znakami czyli zgłoskami i ich brzmieniami czyli głosami, powiadając im, że głoski nazywają się wprawdzie *en, be, ce, ka* i t d.; ale czytają i wymawiają się czyli brzmią *n, b, c, k* i t. d. Wszelako jestem tego zdania, że już dla saméj krótkości lepiéj jest przy uczeniu, pytając się o części zgłoski, kazać tylko brzmienia czyli głosy wymawiać, nic o ich nazwach czyli głoskach nie wspominając. Jeśli się np. zapytam, jak się wyraz *dzwon* pisze, natenczas żądam odpowiedzi dz-w-o-n, a w razie tym, gdyby *dz* źle napisano, każę dz rozłożyć na części *d-z*, z których się składa. Metoda głoskowania nadała brzmieniu i głosce równą nazwę, czemużby nie miało to samo prawo służyć metodzie głosowania?

Tym sposobem przechodzić trzeba wszystkie tablice, oczywiście każdy kilkozgłoskowy wyraz na zgłoski, a te znowu na brzmienia czyli głosy rozkładając.

Elementarz czyli Nauka czytania p. Rakowicza jest bez zaprzeczenia z wszystkich dotychczas w polskim języku wydanych książek tego rodzaju najlepszą, albowiem nietylko liczba ćwiczeń, mimo to, że takowe wszystkie zachodzące zgłoski obejmują, jest mniejsza i porządek następstwa ściśle zachowany, ale co najgłówniejsza, obok głosek drukowanych znajdują się zarazem pisane.

Oby tylko tablice, należące do tego elementarza, jak najprędzéj wyszły z druku, i oby p. Rakowicz dodał do zwyczajnych tablic jeszcze 5 nowych, z którychby jedna zawierać mogła wstępne ćwiczenia do pisania, a drugie 4 krót-

kie opowiadania, tak przecież, izby z ostatnich dwie pierwsze tablice na głoski były rozłożone.

Gdy to nastąpi, natenczas nie będzie wcale potrzeba osobnéj książki do czytania dla początkowych dzieci. Po dokładném wćwiczeniu się na wszystkich powyższych tablicach, coby przy podobném traktowaniu pisania i czytania dwa lata czasu zajęło, możnaby dzieciom zaraz podać do czytania *Przyjaciela Dzieci podług Preussa i Vettera dla kat. szkół elementarnych przerob. przez X. Ł.*, która to książka ma wprawdzie także swoje złe, ale jednakowoż do najlepszych dziełek tego rodzaju należy.

W przeciągu jednego roku możnaby stronnice od 1—27 przeczytać, ale to zgłoskując, gdyż tym tylko sposobem kładzie się dobry fundament do dobrego czytania na przyszłość.

Pisanie i w tym jeszcze roku zostaje z czytaniem w połączeniu, wszakże tu już nietylko na kaligrafią ale głównie i na ortografią zważać należy. W czwartym roku najlepiéj zacząć od strony 35 (albowiem stronnice od 27—35 dla trudniejszéj ich treści na późniejszy czas odłożyć wypada), i czytać od tego czasu po całym wyrazie, rozłączywszy czytanie od pisania, które natenczas rozpada się na ćwiczenia kaligraficzne i stylistyczne.

Jeśli się nie mylę, zamyśla p. Rakowicz ułożyć książkę dla klasy wyższéj szkół elementarnych. W razie tym bardzo dobrzeby zrobił, gdyby pierwszą część „*Powiastek dla dzieci*," napisanych przez ks. kanonika Szmidta, a przełożonych przez Szymona Baranowskiego, w książce swéj umieścił; albowiem powiastki te nietylko są wzięte z potocznego życia i dla tego dla dzieci zrozumiałe, ale zawierają prócz tego znaczną liczbę nauk moralnych, do przekonania młodzieży bardzo przemawiających.

Ksiądz Idzi Presiowski.

Dnia 28 marca r. b. umarł ks. Idzi Presiowski, proboszcz wsi Chotów w dekanacie wileńskim, w królestwie polskiém, mając lat 50, zasłużony w zawodzie nauczycielskim i kapłań-

skim. Dla tego i w naszém piśmie należy mu się wspomnienie, któreśmy wyjęli z Pamiętnika religijno-moralnego Nr. 5. r. b.

Ks. Idzi Presiowski urodził się we wsi Mokrzku, powiecie wileńskim, dyecezyi Kujawko-Kaliskiéj dnia 1. września 1803. Pierwsze swoje wychowanie odebrał w szkołach w Wieluniu. W r. 1823 wstąpił do zgromadzenia XX. pijarów w Łukowie i obleczony w suknią dnia 15 sierpnia odbywał nowicyat tamże, gdzie dnia 12 września 1824 r. wykonał uroczystą profesyą. Następnie przesłany do Warszawy, słuchał nauk filozoficznych przez rok na Żoliborzu. W r. 1825 w miesiącu wrześniu został zapisany do album uniwersytetu warszawskiego w wydziale filozoficznym, na który przez trzy lata uczęszczał. W ciągu tego czasu poświęcał się wyłącznie poznaniu starożytności rzymskich i greckich, oraz językowi bohaterów Homera. W tym zakresie tak miał wielkie upodobanie, iż wyjątki z ustępów bardziéj w Iliadzie uderzających uczył się na pamięć i tę z równą łatwością w oryginale, jako téż w przekładzie powtarzać umiał.

W pierwszym roku uczęszczania do tego uniwersytetu dnia 15 lipca 1826 r. otrzymał publiczną pochwałę za rozprawę wypracowaną z naznaczonego przez wydział teologiczny tematu: Exponatur locus Matth. VI. 5—15. Ukończywszy trzyletni kurs nauk, otrzymał dnia 10 lipca 1828 stopień magistra nauk i sztuk pięknych z postępem *celującym* (cum eminentia).

Odtąd rozpoczął zawód nauczycielski w szkole wojewódzkiéj warszawskiéj, ucząc języka łacińskiego, historyi powszechnéj i jeografii. W seminaryum nauczycielskiém na Żoliborzu wykładał starożytności greckie i język rosyjski.

Prowinayał przeniósł go do konwiktu warszawskiego w wrześniu 1829 r. Delikatność w obejściu się, gruntowność nauki, zamiłowanie swojego powołania, zwróciło uwagę zwierzchności zakonnéj, która mu obowiązki nauczania młodzieży z wyższém wykształceniem poleciła. Pełnił je ochoczo, sumiennie i z całém poświęceniem. W wykładaniu przedmiotów umiał się zniżyć do pojęcia każdego, a obdarzony łatwém wysłowieniem się, wzbudzał uwagę słuchaczów i zamiłowanie do przedmiotu, którego nauczał. Ciągły dozór nad młodzieżą

i wykład nauk nie był mu wcale przeszkodą do dalszego kształcenia się i pracy literackiéj. W r. 1830 w miesiącu wrześniu został wyświęcony na kapłana. Dzieła jego są:

1) Gramatyka łacińska pijarska, nowo przerobiona i do użytku młodzieży szkólnéj zastosowana. W Warszawie w 2 wydaniach: 1829 i 1830 r.
2) Krótka wiadomość o sejmach i sejmikach przedsejmowych w dawnéj Polsce; — dołączona do programatu szkoły wojewódzkiéj warszawskiéj 1829.
3) Krótki rys jeografii dla uczącéj się młodzieży. Warszawa 1829, 1830, 1832.
4) Jeografia starożytna, ułożona dla uczącéj się młodzieży z dołączeniem spisu alfabetycznego nazwisk krajów, miast, gór, rzek i t. d. Warszawa 1832.
5) Wypisy greckie dla uczącéj się młodzieży. Warszawa, 1832 roku.
6) Rejestr alfabetyczny do jeografii Szteina, dla łatwego znalezienia w tém dziele nazwisk. — Warszawa 1832.

W roku 1833 przerwał zawód nauczycielski, i opatrzony chlubném świadectwem przyjął obowiązki kapelana przy kaplicy prywatnéj w dyecezyi płockiéj, w parafii Chrostkowskiéj, we wsi Nakowcu.

Spokojny, przestający na małém, przepędzał czas na badaniu niektórych szczegółów z dziejów naszych dotąd dokładnie nierozwiniętych, szczególniéj zajmowała go epoka Stanisława Augusta. Praca ta miała pozostać w rękopiśmie.

Od r. 1840 przeniósł się ks. Idzi Presiowski w rodzinne strony i został proboszczem w Chotowie, gdzie aż do ostatnich dni zgonu swojego był prawdziwie wzorowym pasterzem swych kmiotków i pociechą sędziwych rodziców, których miał u siebie. Szczupły swój dochód chętnie dzielił z potrzebującymi, nikt nie odszedł od progów skromnego mieszkania bez pociechy i pomocy dobroczynnego kapłana. Lubo od kilku lat upadał na zdrowiu, jednak w zatrudnieniach nieoddzielnych od swego powołania nigdy nie ustawał, dał tego dowody w czasie panującéj w roku zeszłym cholery. Wszędzie niósł słowo pociechy i pomoc, gdzie tego wymagała potrzeba, z całém zaparciem samego siebie. Łagodnemi słowy koił

boleści i wlewał w cierpiących nadzieję. Słusznie też wszystkich wiadomość o jego śmierci mocno zasmuciła, a ubodzy z żalu ukoić się nie mogli. — Niechaj z Bogiem spoczywa!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POZNAŃ. Na dniu 15 października uroczyście otworzona została szkoła realna w Poznaniu, o któréj rozkładzie nauk i powstaniu tak pisze Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego z dnia 15 z. m.

„Od dawna było życzeniem mieszkańców Poznania mieć własną szkołę realną, aby młodzież poświęcająca się przemysłowi lub handlowi, mogła wcześniéj przysposobiona w praktyczne wiadomości wchodzić w zakres swego powołania. Z tego powodu tak w innych, jako też w naszéj szkole realnéj wykład nauk w ten sposób zmieniono, że greczyzna całkiem wykreślona z planu, a łacina ograniczona. Natomiast większy zakres wyznaczono językom macierzystym, w których wykład nauk będzie udzielany według oddziału, czyli jest polski, czy niemiecki, i tak w pierwszych czterech klasach niższych polskich wykład nauk będzie polski, w czterech niższych niemieckich wykład niemiecki, w dwóch najwyższych język niemiecki będzie wykładowy, ale polscy uczniowie będą mieli dziesięć godzin na tydzień w tych klasach wyznaczonych na ćwiczenia się w języku macierzystym. Oprócz języka macierzystego, uczyć będą francuzkiego i angielskiego. Francuzki od czwartéj klasy, angielski od trzeciéj do pierwszéj klasy będzie udzielany w dostatecznéj liczbie godzin. Matematyka, umiejętności przyrodzone i rysunki będą w rozleglejszych rozmiarach uczone, niż w gimnazyach, a chemia całkiem nowym jest przedmiotem w planie nauk. Dotąd liczba przyjętych uczniów wynosi 400. Tyle co do nauk. Co się zaś tyczy dziejowego powstania téj szkoły realnéj, pokrótce wspomniemy, że już w roku 1838 wnosił magistrat tutejszy o urządzenie szkoły realnéj, ale natrafił na mnóstwo przeszkód. W r. 1840 ponowiony wniosek o szkołę realną rozbił się o nieprzewidziane przeszkody. W r. 1850 ułożył magistrat z król. rejencyą za naczelnéj prezydentury p. Bonina plan do urządzenia szkoły realnéj na wspólne koszta rządu i miasta; za to rząd zastrzegł sobie mianowanie rektora i nauczycielów, a miasto miało dać gmachy i dodatek roczny na pensye 6000 tal. Projekt rozbił się z powodów finansowych,

jak oświadczył pan minister oświecenia na wniosek o zaprowadzenie szkoły realnéj pana naczelnego prezydenta. Natomiast w gimnazyach Fryderyka i św. Maryi Magdaleny utworzyli rektorowie ich, pierwszego pana Heydemann, drugiego p. Brettner trzy wyższe klasy (tercyą, sekundę i primę) zapewne, aby przejście do prawdziwéj szkoły realnéj ułatwić, a gimnazyom przepełnionym uczniami ulżyć. Na ten cel miasto wyznaczyło 1600 talarów rocznie dopóty, dopóki szkoła realna nie przyjdzie do skutku. Tymczasem rada miasta podała znów projekt założenia szkoły realnéj na własny koszt i wysadziła na ten cel komisyą, która też z zadania swego wywiązała się, oddając projekt wypracowany do założenia téj szkoły. Rada z magistratem przyjęła ten projekt, w którym zawarowano, że nominacye dyrektora i nauczycieli zawisły od władz miejskich, ponieważ miasto całkowity ofiarowało fundusz na założenie i utrzymanie szkoły realnéj w Poznaniu. Rząd nareszcie potwierdził projekt i dzieło tak ważne dziś przychodzi do skutku. Pan Dr. Brennecke podał plan nauk kolegium prowincyonalnemu szkolnemu, które téż go potwierdziło.“

O celu i ważności szkół realnych kilkakrotnie już rozpisaliśmy się w piśmie naszém; obszerniéj mówiliśmy o tym przedmiocie w III. tomie Szkoły Polskiéj (rok 1851, str. 229).

Przejrzeliśmy z uwagą plan nauk szkoły realnéj w Poznaniu. Zdaje nam się, że w niższych trzech klasach za wiele godzin przeznaczonych jest łacinie, a za mało językowi ojczystemu; i tak w VI polskiéj przeznaczono 6 godzin na tydzień łacinie, a tylko 5 nauce języka macierzystego, w V 6 łacinie a 4 tylko polskiemu, w IV 6 łacinie a nawet 3 tylko polskiemu. Sądzimy, że wypadało raczéj w VI przeznaczyć 8 godzin polskiemu a 4 łacinie, w V 6 polskiemu a 4 łacinie, w IV 6 polskiemu a 4 łacinie. Jest to pewnikiem pedagogicznym, że młode umysły tylko nauką języka ojczystego skutecznie rozwijać można; i tak, wykształcenie wyobrażeń o częściach mowy, nauka o zdaniu, tylko w ojczystym języku odbyć się powinna. Jeżeli uczeń dobrze poznał etymologią ojczystego języka i budowanie zdań, nader łatwo mu będzie pojąć języka obcego etymologią i budowę zdań. Jeżeli zaś uczniowie w IV, V i VI razem mają 18 lekcyi łaciny a tylko 12 języka ojczystego, rzecz naturalna, że nauczyciele *głównie* za pomocą języka łacińskiego kształcą w nich wyobrażenia gramatykalne, a tylko *pobocznie* za pomocą języka ojczystego. Sprzeciwia się to zasadom pedagogicznym.

Zadziwiło nas także, że dla tercyi nie ma żadnych lekcyi historyi naturalnéj przeznaczonych; nam się zdaje, że w szkole

realnéj historyą naturalną wykładać należy przez wszystkie klasy, bo to ważniejszy w szkole realnéj przedmiot aniżeli łacina. Właściwiéj byłoby fizykę z tercyi przenieść do sekundy a natomiast umieścić historyą naturalną. Tymczasem w sekundzie uczniowie wcale nie uczą się fizyki, kiedy przedmiot ten tak jest ważny w realném wykształceniu, że według naszego zdania bez przerwy wykładany być powinien od tercyi do prymy włącznie. Głównym przedmiotem trzech niższych klas w szkole realnéj powinien być język ojczysty; główną zaś rzeczą trzech wyższych klas realia, t. j. historya naturalna, fizyka, chemia, jeografia, statystyka i historya; inaczéj szkoła realna nie będzie w właściwém znaczeniu szkołą realną, ale czemś środkowém pomiędzy instytutem filologicznym a realnym.

W prymie nie widzimy wcale na planie historyi naturalnéj, a w żadnéj klasie statystyki, któréj według naszego przekonania pominąć nie należało. Również konieczna jest w szkole realnéj buchhalterya, którą jak nam się zdaje, koniecznie w wyższych klasach wykładać trzeba, jeżeli szkoła realna ma odpowiedzieć swemu zadaniu.

W sekundzie i prymie przeznaczono dla angielskiego języka tylko dwie godziny na tydzień; to za mało, jeżeli uczniowie szkoły realnéj rzeczywiście nauczyć się mają po angielsku.

Również polskiego języka w sekundzie za mało, a jeografii w klasie téj wcale nie widzimy na planie.

Każdy początek jest trudny, dla tego, że na początku każdego przedsięwzięcia nie dostaje doświadczenia. Spodziewamy się i jesteśmy przekonani, że po pierwszych początkach próby, już po roku szanowny i tak gorliwy dyrektor szkoły realnéj uzna potrzebę niejednéj zmiany w planie nauk, zwłaszcza gdy oswoi się z trudnościami, jakie sprawiają dwa główne obok siebie języki, polski i niemiecki.

Ucieszyło nas bardzo, gdyśmy się dowiedzieli, że szkoła realna urządza osobną salę, w któréj i zimą uczniowie brać będą tak konieczne lekcye ćwiczeń gimnastycznych, jakich czuć się daje wielka potrzeba w gimnazyum Maryi Magdaleny.

Obecne urządzenie wewnętrzne szkoły realnéj w Poznaniu, uważać jeszcze można za tymczasowe, ponieważ kursa rozpoczynać się będą nie od św. Michała ale od Wielkiéjnocy; kurs więc w tym roku jest tylko półroczny, a nowy całoroczny rozpocznie się dopiero od kwietnia; od tego więc dopiero czasu szkoła realna poznańska wnijdzie w bieg naturalny.

Zwracamy jeszcze na jeden wzgląd uwagę. Nie wiemy, jak ustanowione będą ferye w szkole realnéj; najdogodniéj

jednakże byłoby, gdyby przypadły w jednym czasie z gimnazyalnemi, ażeby rodzice mający synów i w gimnazyum i w szkole realnéj, razem po nich przysyłać i razem ich odsyłać mogli.

Liczba dzieci w Poznaniu obowiązanych uczęszczać do szkół, wynosi w tym roku 6723; z tych rzeczywiście chodzi do szkół 5554. Na gimnazya przypada 1163, na szkołę Ludwiki 213, na wyższą miejską szkołę 152, na 21 prywatnych około 1500, a reszta około 2100 na szkólki elementarne.

OSTROWO, dnia 1 października. Wczoraj zakończyły się szkoły uroczystością w gimnazyum tutejszém, gdy w dniu poprzednim odbył się popis publiczny. Gimnazyum to składa się teraz z 10 klas, w których udziela nauk 17 nauczycieli łącznie z dyrektorem i nauczycielem religii ewangielickiéj. Uczniów jest w ogóle 275, a między tymi 194 katolików, 49 ewangielików i 32 żydów. Z czternastu abituryentów 8 poświęci się teologii katolickiéj, 2 zawodowi lekarskiemu, 2 kameraliom 1 filologii, 1 prawu, 1 kupiectwu.

TRZEMESZNO, dnia 1 października. W dniach 27 i 28 p. m. odbył się w tutejszém gimnazyum popis publiczny, a dnia 29 b. m. doręczono uroczyście abituryentom zaświadczenia. Na publiczny popis zaprosił rektor programatem publiczność. W programacie tém jest umieszczona rozprawa po niemiecku nauczyciela p. Molińskiego o poezyi polsko-łacińskiéj w Polsce aż do Klonowicza. W latowém półroczu uczęszczalo do szkół 508 uczniów. Gimnazyum to składa się z 9 klas, bo sekunda i tercya ma dwa oddziały. Udzielaniem nauk zatrudnia się w niém rektor i 16 nauczycieli. Na Wielkanoc odeszło ztąd 6 abituryentów a teraz 24 na akademią, oprócz tego jeden nie należący do grona uczniów. Z tych piętnastu poświęca się teologii katolickiéj, 4 prawu, 4 zawodowi lekarskiemu, jeden filologii i jeden matematyce.

BYDGOSZCZ, dnia 5 października. Dziś odbyła się uroczystość pożegnalna w naszém gimnazyum, z którego odeszło 12 uczniów na akademią i doręczono im dziś zaświadczenia dojrzałości. Poświęcają się: 5 medycynie, 4 prawu, 1 matematyce i naukom przyrodzonym i 2 filologii. Liczba uczniów w gimnazyum wynosiła w ogóle 246, z tych w prymie było 16, w sekundzie 24, w wyższéj tercyi 35, niższéj tercyi 36, w kwarcie 52, w kwincie 44 i w sekscie 39. Co do wyznania: 198 ewangielików, 27 katolików, 21 żydów. Co do narodowości 232 Niemców i 14 Polaków.

POZNAŃ. Egzamen publiczny nie odbył się w tym roku w gimnazym Maryi Magdaleny, ponieważ rozpoczętych budowli w gmachu gimnazyalnym nie zdołano na czas wykończyć.

Do egzaminu przy końcu półrocza latowego zgłosiło się 25 uczniów klasy I. wyższéj i 5 extraneuszów. W skutek nierzetelności jednakże, któréj się dopuszczono przy wygotowaniu niemieckiego wypracowania, z pierwszych 13, a z drugich 2 oddalono od egzaminu. Z pozostałych 12, odstąpiło dobrowolnie od egzaminu 5, a 7 uczniów i 3 extraneuszów otrzymało świadectwo dojrzałości. Z tych jeden ma się poświęcić malarstwu (Stanisław Lekszycki z Poznania), a reszta wstąpiła do seminaryum duchownego.

Z wyższych klas realnych, przyłączonych do gimnazyum Maryi Magdaleny, otrzymało przy końcu roku szkólnego 5 świadectwa dojrzałości. Klasy realne przy gimnazyum katolickiém 24 września zwinięto, a uczniowie przeszli do nowo otworzonéj szkoły realnéj.

W skutek rozporządzenia ministeryum owych oddalonych uczniów przypuszczono późniéj do egzaminu, z których jeżeli się nie mylimy, 12 otrzymało świadectwa dojrzałości i wstąpiło do seminaryum duchownego.

Nowy kurs nauk w gimnazyum Maryi Magdaleny rozpoczął się 14 października.

Z programatu tegorocznego wyjmujemy jeszcze następujące wiadomości:

„W skutek wielkich ofiar, które kasa gimnazyalna, celem utrzymania klas równoległych i realnych, od kilku lat ponosiła, finansowe względy zmusiły do połączenia już na początku roku szkólnego dwóch klas VI w jednę, tudzież dwóch klas I w jednę klasę pierwszą; toż samo uczyniono z dwiema klasami V na Wielkanoc, a na początku roku szkólnego także dwie klasy IV. w jednę połączone będą.

„Nadto trzy klasy realne, realną 3. 2 i 1 klass, na których utrzymanie w ostatnim roku władze miasta Poznania 800 tal. łaskawie dopłaciły, na dniu 24 września r. b. od instytutu odłączono i powstającéj miejskiéj realnéj szkole przekazano, tak iż w nowym roku szkólnym instytut, oprócz klasy VII, tylko 8 klas mieć będzie, to jest: jednę klasę szóstą, piątą, czwartę i pierwszą, a podwójną klasę trzecią i drugą.

„W gronie nauczycielskiém w upłynionym roku szkólnym nadzwyczaj liczne zaszły zmiany, powiększéj części w skutek zniesienia kilku klas równoległych i odłączenia klas realnych. Na Wielkanoc nauczyciela wyższego inspektora Dr. *Milewskiego* na dyrektora gimnazyalnego, tudzież nauczyciela gimnazyalnego *Berwińskiego* do Trzemeszna, nauczyciela gimn. Dr. *Ustymowicza* do Ostrowa, a nauczyciela gimnaz. *Martena* z Trzemeszna do gimnazyum św. Maryi Magdaleny przeniesiono; nadto kandydata *Zaborowskiego* powołano do szkoły

realnéj w Bydgoszczy. Teraz na końcu roku szkólnego przeszli do tutejszéj miejskiéj realnéj szkoły nauczyciele gimnazyalni: Dr. *Motty*, Dr. *Szafarkiewicz*, *Studniarski* i Dr. *Koehler*, w skutek czego naucz. gimn. Dr. *Ustymowicza* z Ostrowa napowrót do gimnazyum św. Maryi Magdaleny przeniesiono, a do Ostrowa nauczyc. gimn. *Martena* wysłano. Kandydat *Sosnowski*, powołany do szkoły realnéj w Bydgoszczy, udał się tam dotąd, a rektor *Vanselow*, który w klasach realnych udzielał języka angielskiego, odtąd przy naszém gimnazyum nie ma zatrudnienia. — Wszyscy ci nauczyciele, którzy się rozstali z naszym instytutem, przez swą nadzwyczajną gorliwość wielkie położyli zasługi około wykształcenia młodzieży, czém sobie wysoki szacunek u kolegów, a u swych uczniów wdzięczność i miłość zjednali na zawsze.

„I tego roku wyszło gimnazyum na przechadzkę do gościnnego Kobylegopola, z któréj tak nauczyciele jako téż uczniowie pod każdym względem zadowolnieni powrócili do domu.

„Na nabożeństwo misyjne, w miesiącu maju od niemieckich i polskich misyonarzy w miejscu odprawiane, o ile po za czas szkólny przypadało, nasi uczniowie także uczęszczali z wielką gorliwością i widocznie zbudowani.

„Z pomiędzy nauczycieli raz poraz zapadał który na zdrowiu; długotrwałych chorób było mało. Nauczyciel wyższy *Spiller* zaraz z początkiem roku szkolnego przez sześć tygodni był zwolniony z zatrudnień urzędowych, ponieważ po przebytéj ciężkiéj cholerze lekcyi udzielać nie był w stanie.

„*Dyrektor* przed rozpoczęciem jeszcze wakacyi wielkich na dniu 14 czerwca do Karlsbad po drugi raz udać się musiał, w skutek czego urlop sześciotygodniowy mu udzielono. Po swoim powrocie był tak cierpiący, że w zupełności zatrudnień dyrektorskich podjąć nie mógł, i dla tego wysoka władza wielką ich część w miesiącach sierpniu i wrześniu przekazała profesorowi *Wannowskiemu*.

„Stan zdrowia między uczniami w ogóle był zadawalniający; wszakże wydarła śmierć instytutowi dwóch uczniów: Adolfa Greckiego, ucznia klasy VI i Nepomucena Plucińskiego, ucznia klasy II.

„Kollegium nauczycielskie składało się w tym roku: z dyrektora, radzcy regencyjnego i szkólnego, profesora Dra. *Brettner*; z pięciu etatowych nauczycieli wyższych: prof. *Wannowskiego*, *Spillera*, *Czarneckiego*, *Schweminskiego*, inspektora Dra. *Milewskiego;* z dwóch nauczycieli religii katolickiéj: ks. regensa *Wojciechowskiego* i subregensa Dra. *Cichowskiego;* z sześciu etat. nauczycieli: naucz. wyższ. *Figurskiego*, Dra. *Rymarkiewicza*, Dra. *Steinera*, Dra. *Mottego*, *Szulca* i Dra.

Szafarkiewicza; z nauczyciela religii ewangelickiéj: pastora rektora *Schönborn*; z nauczyciela śpiewu, rysunków i kaligrafiii: *Schön.*

„Oprócz tego intermistycznie zatrudnieni byli przy gimnazyum nauczyciele gimn.: Dr. *Gruszczyński*, Dr. *Ustymowicz*, *Zygmunt Węclewski*, *Teofil Berwiński*, *Laskowski*, *Palmowski* i kandydaci wyższ. zawodu nauczycielskiego: Dr. *Koehler*, *Studniarski, Zaborowski i Sosnowski*, tudzież rektor *Vanselow*.

„Uczniowie: Przy końcu przesz. r. szkóln. licz. gimnazyum: oprócz 29 uczn. kl. VII. 657 uczn.; w zim. półr. zaś 1853 r.
„ 20 „ „ „ 642 „ na Wielkanoc
„ 23 „ „ „ 619 „ w półr. latow. (św. Jan)
„ 28 „ „ „ 603 „ a przy końcu t. r. szkól.
„ 24 „ „ „ 569 „
którzy w następujący sposób byli rozdzieleni:

W klasach gimnazyalnych:

I.	II. a. i b.	III. a. i b.	IV. a. i b.	V.	VI.	
53	89	97	89	102	76	= 506.

W klasach realnych:

I.	II.	III.	
11	32	20	. . . . = 63.

559
Nadto w klasie VII. . . . 24
593.

DONIESIENIE.

Opuściła prasę książeczka elementarna, p. t. **„Opis historyczno-jeograficzny W. Ks. Poznańskiego przez F. X. Sempińskiego,“** o któréj takie zdanie umieściła Gazeta W. Ks. Poznańskiego: „Skargi na brak czasowi odpowiednich książek dla szkół elementarnych ucichły nieco. Uczeniu czytania i pisania zaradziło kilku autorów; ich dziełka witając nauczyciele z radością, korzystnie po szkołach je rozpowszechniają. Z pewnością i książeczkę dla szkół elementarnych, która w tych dniach prasę opuściła, p. t.: „Opis historyczno-jeograficzny W. Ks. Poznańskiego“ w języku polskim przez F. X. Sempińskiego wydana,“ z przyjemnością przyjmie publiczność, zwłaszcza, iż w niéj poprzedza historya polska, popularnie, krótko i jasno skreślona. Mamy wprawdzie „Wieczory pod lipą,“ lecz te dla wysokiéj ceny za elementarną książkę poczytać nie możemy. W ogóle zwyż wymieniona książeczka podług najnowszych źródeł opracowana, zawiera wiele ciekawych szczegółów z zapomnienia wyrwanych, a w żadnych tego rodzaju książkach nieumieszczonych, zaleca się co do formy i treści jasnością i krótkością zdań, czystością językową, a w końcu i tém, że tylko złoty polski kosztuje, a więc i z tego względu niemal dla każdego ucznia elementarnego przystępna.“

REDAKTOROWIE:
Ewaryst Estkowski i X. Sumiński, w Poznaniu.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.